Nr. 375 (3935) Warszawa, WTOREK 24 Grudnia 1929 r. Rok XXXV

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3 po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
Administracja czynna od 9 do 5 bez przerwy
Kasa czynna od 11 do 1-ej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 176-70.
DYREKCJA — tel. 120-13.
ADMINISTRACJA — tel. 313-80.
DRUKARNIA — tel. 173-43.
KONTO CZEKOWE w P. K. O. 175

CENA NUMERU 20 GROSZY

Wigilja

Starodawnym zwyczajem przesyłamy dzisiaj życzenia serdeczne wszystkim naszym towarzyszom, przyjaciołom i czytelnikom.

Jesteśmy w ogniu walki o „LIKWIDACJĘ POMAJOWEGO SYSTEMU RZĄDZENIA“, o zwycięstwo DEMOKRACJI nad próbami cofnięcia wstecz życia Polski, o zwycięstwo poczucia ODPOWIEDZIALNOŚCI MORALNEJ nad rozwydrzoną demagogią, nad „metodą“ oszczerstw, kłamstwa i bezkarnych obelg, jako „metodą załatwiania porachunków politycznych“ w Państwie, mającym poza sobą jedenaście zaledwie lat samodzielnego istnienia.

Ta walka o DEMOKRACJĘ, o moralność publiczną, o złamanie istotne systemu, który wyrósł NAPRZEKÓR krwi, przelanej w maju r. 1926, — ta walka jest niejako „epizodem“, jest „częścią składową“ walki najbardziej zasadniczej,

WALKI O SOCJALIZM W POLSCE NIEPODLEGŁEJ.

SOCJALIZM — to nasze pojmowanie dziejów. SOCJALIZM — to nasza wiara w jutro świata i w jutro Polski. SOCJALIZM — to źródło bohaterstwa i ofiary nieopisanej w latach minionych, a zarazem źródło wytężonej pracy w dniu dzisiejszym. SOCJALIZM — to kowadło, na którym kowal Przeznaczenia wykuwa spiżową stal charakterów.

Święto Bożego Narodzenia jest świętem Miłości. Wypowiada ono najserdeczniejszą tęsknotę ludzkości do Boga, który jest dobry, przebaczający i wyrozumiały, do Boga, który jest sprawiedliwy. Socjalizm nie rozpoczął swej pracy pod znakiem nienawiści. Wręcz przeciwnie. Rozpoczął ją w imię

ZNISZCZENIE SAMYCH POWODÓW NIENAWIŚCI w życiu ludzkim, a więc zniszczenia KRZYWDY SPOŁECZNEJ.

***

Przez NIEPODLEGŁOŚĆ i DEMOKRACJĘ idziemy do SOCJALIZMU. Przez SOCJALIZM pragniemy utrwalić rzeczywistą NIEPODLEGŁOŚĆ kraju. Czem jesteśmy — my — ruch socjalistyczny świata?

JESTEŚMY NADZIEJĄ I DUMĄ LUDZKOŚCI.

JESTEŚMY WIARĄ W ZWYCIĘSTWO IDEI.

JESTEŚMY TĘSKNOTĄ DO SPRAWIEDLIWOŚCI.

***

W dniu wigilijnym, w dniu, w którym przed laty Bóg się rodził w ubogiej stajence, — nie umiemy życzyć „świąt wesołych“ miljonom wyzyskiwanych, skrzywdzonych, samotnych, bezrobotnych, bezdomnych.

Życzymy im wszystkim dumnej wiary w wielkość i słuszność wspólnej sprawy, życzymy — im i nam — zdobycia Tej, która nie zawiedzie, nie zdradzi i nie skarli nikogo, — zdobycia — POLSKI PRACUJĄCEJ.

REDAKCJA „ROBOTNIKA“.

Urywek

„Idą... czarne, umęczone dłonie,
Twarze w bruzdach i pokryte znojem,
Jakaś wiara w moc własną na nich płonie
Jakiś ogień, utajony w łonie,
Co ich dusze objął, jak powojem...
A ich „sztandar ponad trony płynie“,
Czasem wicher — szumiąc — znak potarga,
„My osądzim w zapłaty godzinie“,
Razem groza, razem wielka jakaś skarga...“

„Choć zawiodły wszystkie inne maje,
Nie zawiedzie nigdy Maj Pierwszy...
Choć zawiodły wszystkie inne marzenia,
Nie zawiedzie nigdy Socjalizm“.



W WIECZÓR WIGILIJNY



KOLĘDNICY Z. STRYJEŃSKIEJ

LEOPOLD STAFF.

WIGILJA W LESIE

I drzewa mają swą Wigilję...
W najkrótszy dzień bożego roku,
Gdy błękitnieje śnieg o zmroku;
W okiściach, jak olbrzymie lilje,
Białe smereki, sosny, jodły,
Z zapartym tchem wsłuchane w ciszę,
Snują zadumy jakieś mnisze,
Rozpamiętując święte modły.
Las niemy jest, jak tajemnica,
Milczący, jak oczekiwanie,
Bo coś się dzieje, coś się stanie,
Coś wyśni się, wyjawi lica.
Chat izbom posłał las choinki,
Któż jemu w darze dziw przyniesie?
Śnieg jeno spadł na drzewa w lesie,
Dłoniom gałęzi w upominki!
Las drży w napięciu i nadziei,
Niekiedy srebrne struną puchy,
I polatują, jak snu duchy...
Wtem bić przestało serce kniei,
I z pierwszą gwiazdą nieb rozłogów,
Z gęstwiny, rozgarniając zieleń,
Wynurza głowę pyszny jeleń
Z świeczkami na rosochach rogów...

LEOPOLD STAFF.

SOSNY W ŚNIEGU

Na pół zimowych siwiźnie,
W pustce bez kresu i brzegu,
Nadziei siostrzyce bliźnie,
Sosny zielenią się w śniegu.
Wśród chmur martwoty zastygłej,
Pod szarych niebios oponą,
Żywemi chwieją się igły,
Świeżą się kłonią koroną.
A kępa brzóz i jasieni,
Gęstwą stojąca bezlistną,
Zazdrości sosnom zieleni,
Patrząc źrenicą zawistną.
O wy, jasienie i brzozy,
Usłańcie w płochym wyrzucie!
Niczem wam mrozy i grozy:
Bo wywczas dał wam bezczucie.
Jak ciężko — musieć w zawiei,
W chmur trwać i przetrwać rozterce,
By blask ocalić nadziei,
Ach, o tem ty wiesz, me serce.

ZMIANY W RZĄDZIE NIEMIECKIM

Berlin, 23 grudnia. (PAT.). Prezydent Hindenburg na wniosek kanclerza Müllera zamianował w dniu dzisiejszym ministrem Finansów Rzeszy obecnego ministra Gospodarstwa, dr. Moldenhauera, powierzając jednocześnie tekę Gospodarstwa w rządzie Rzeszy posłowi frakcji socjal-demokratycznej Reichstagu, dr. Robertowi Schmidtowi, który kilkakrotnie już w poprzednich gabinetach piastował urząd ministra. Poseł socjal-demokratyczny dr. Hertz, któremu frakcja socjal - demokratyczna zaproponowała objęcie teki ministra Finansów, opróżnionej wskutek ustąpienia ministra Hilferdinga, odmówił jej przyjęcia.

KLĘSKA NACJONALISTÓW W NIEMCZECH
WYNIK PLEBISCYTU W SPRAWIE PLANU YOUNGA

BERLIN, 23 grudnia (P. A. T.). Prowizoryczny wynik głosowania plebiscytowego nad odrzuconym przez Reichstag projektem t. zw. ustawy wolnościowej, jest następujący: na 41.520.735 uprawnionych do głosowania za projektem nacjonalistycznym czyli przeciwko planowi Younga głosowało 5.652.458 osób, t. j. 13%, 325.342 osób głosowało przeciwko projektowi nacjonalistycznemu. Dla przyjęcia projektu nacjonalistycznego potrzebna była większość absolutna uprawnionych do głosowania t. zn. zgórą 20,760.000 głosów.

MAŁY FELJETON

NAJMODNIEJSZY PODAREK GWI ZDKOWY

Pan Maciupski, urzędnik państwowy VII kategorji, już od listopada myślał nad tem, coby też kupić na gwiazdkę swojej Klotyldzi oraz dwojgu, zupełnie niewspółmiernie z uposażeniem, dorastającym dzieciom.

Pan Maciupski niezależnie od chodzenia do biura szedł także z duchem czasu; gdy więc w myśli wybierał podarki, przedewszystkiem musiały one być bezwzględnie ostatnim wyrazem mody.

Znacznie mniej czasu zabrało p. Maciupskiemu zastanawianie się, skąd wziąć pieniądze na kupno podarunków. Doświadczenie nauczyło go, że w tej materji najdłuższe nawet rozważania nic nie pomogą. Dlatego, wziąwszy do kieszeni wekselek z pięknie wykaligrafowanym własnym podpisem, udał się do kupca, którego stałym był klijentem.

Kupiec bardzo starannie obejrzał wekselek od frontu i od oficyny, a nie zauważywszy podpisu Forda lub Rockefellera, zwrócił go panu Maciupskiemu z najmilszym pod słońcem uśmiechem, dodając:

— Bardzo żałuję.

— Niech pan nie żałuje, niech pan bierze. Poco ma pan żałować?

Kupiec zajął się drugim klijentem.

Na powrotnej drodze p. Maciupski spotkał się ze swoim kolegą biurowym, któremu się zwierzył ze swych kłopotów.

— Ja tam nie mam kłopotu z gwiazdką. Wezwałem krawca i dałem mu salopę żony i płaszcze dzieci do przenicowania. Będą jak nowe.

Maciupski żachnął się.

— No, wiesz... na gwiazdkę... nicowane...

— Czego chcesz? Jesteśmy biednem państwem. Nawet rządy mamy już od przeszło trzech lat nie nowe, a wciąż nicowane.

Wreszcie nadszedł wieczór wigilijny.

Z ukazaniem się pierwszej na niebie gwiazdy u Maciupskich zapalono kupioną za gotówkę choinkę i rodzina zasiadła do stołu, który ani myślał się uginać.

Po tradycyjnych życzeniach p. Maciupski dwukrotnie chrząknął, poczem wypowiedział krótkie przemówienie na temat ducha czasu, postępu i niepozostawania za innymi w tyle, poczem, wyjąwszy trzy weksle, podarował po jednym żonie, córce i synowi.

Pani Maciupska aż się rozpłakała — pewnie z ukontentowania — i sięgnąwszy do komody, również wyjęła trzy wekselki, dając jeden mężowi, jeden synowi i jeden córce.

Tak samo uczyniły dzieci i wkrótce na choince zawisło dwanaście sztuk weksli niezaprotestowanych.

— A co — powtarzał p. Maciupski — widział kto już kiedy tak ubraną choinkę?

A gdy dzieci zaśpiewały zwrotkę kolendy:

„Niemało cierpiał, niemało",

p. Maciupski podchwycił, że aż szyby w oknie zadrżały:

„Żeśmy byli winni sami...",

a Tadzio się zapytał:

— Czy też na weksel?

Ultimus.

Tow. Arturowi Hausnerowi, z powodu śmierci Brata, wyraża serdeczne współczucie

Redakcja „Robotnika".

UCHWAŁY RADY NACZELNEJ CHRZEŚC. DEMOKRACJI

Wczoraj obradowała w Sejmie Rada Naczelna Chrześcijańskiej Demokracji.

Sprawozdanie z działalności stronnictwa złożył prezes stronnictwa adw. **Janczewski**, poczem prezes klubu poselskiego p. **Chaciński** wygłosił referat, w którym przedstawił i uzasadniał taktykę klubu.

W wyniku dyskusji powzięto następujące uchwały:

1) **Rada Naczelna Ch. D. aprobuje taktykę klubu parlamentarnego Ch. D. w stosunku do dotychczasowego Rządu i jego systemu rządzenia.**

2) **Rada Naczelna Ch. D. stwierdza, iż trudna sytuacja polityczna i gospodarcza kraju wymaga: a) powołania rządu, mogącego pozyskać sobie zaufanie społeczeństwa przez poszanowanie prawa i zasadniczych swobód obywatelskich, b) umożliwienie Sejmowi wypełnienia zadań, do których jest powołany, c) pacyfikacji stosunków politycznych w kraju i wytworzenia atmosfery, zapewniającej zgodną pracę stronnictw politycznych w Sejmie nad naprawą ustroju państwowego i uchwalenia budżetu oraz załatwieniem t. zw. konieczności państwowych.**

ROBOTNICY A WALKA POLITYCZNA

Za kilka miesięcy minie trzydziesty trzeci rok mojego posłowania. Ciężkie losy chciały, żebym — zaraz w pierwszych miesiącach — jako najmłodszy poseł w parlamencie austrjackim, stanął na czele walki z potentatem austrjacko - galicyjskim hrabią KAZIMIERZEM BADENIM, „mężem żelaznej ręki", który wsparty na bezwzględnem zaufaniu starca na tronie, miał „uratować" Austrję. Był to największy w historji oszust i gwałciciel podczas wyborów. Dziś po tak długim okresie czasu, w którym przed mojemi oczyma upadło czterdzieści kilka gabinetów ministerjalnych, znów losy chciały, żem nie mógł usunąć się od walki z Rządem znacznie młodszego KAZIMIERZA, który mimo młodości swojej, ma już karty w historji wyborów w zmartwychwstałej Polsce...

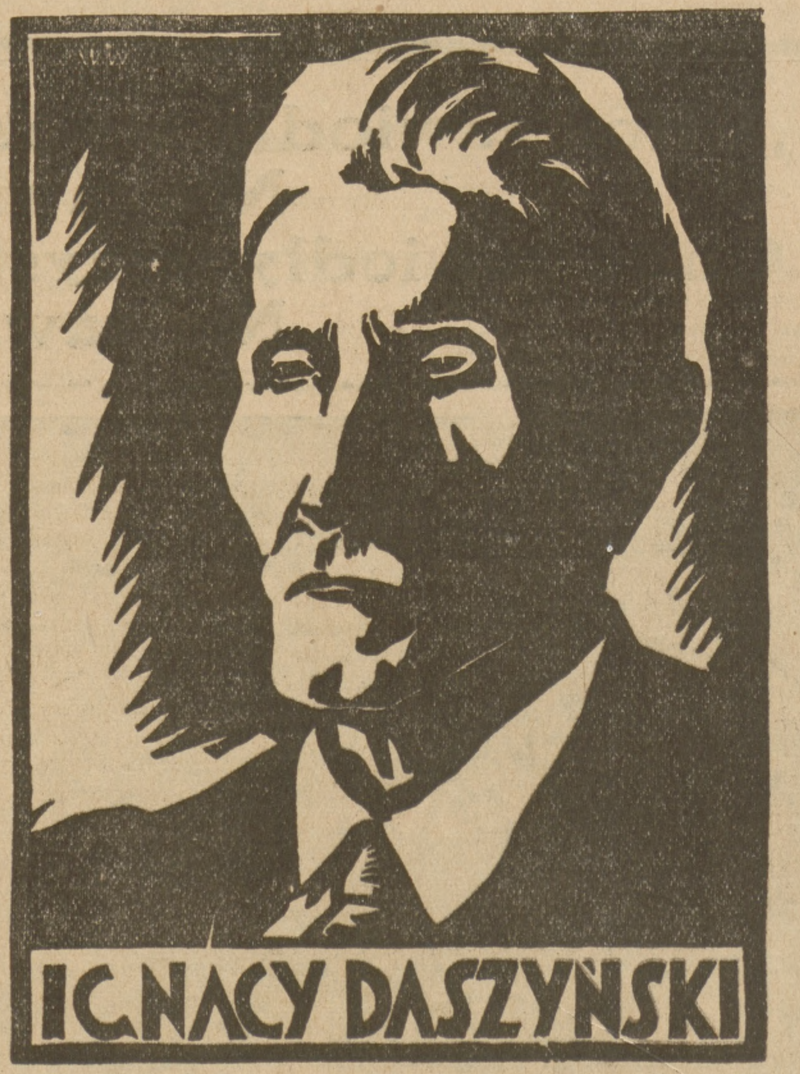
W tym — jak na życie jednostki — dość długim czasie mogłem obserwować zachowanie się robotników w ruchu politycznym. Jeden rys tego zachowania się, rzuca się w oczy. Robotnicy polscy — w wielkiej masie — gotowi są do cierpliwego znoszenia zmian politycznych, choćby dla siebie niekorzystnych i wcale nie są „rozpolitykowani", jak się to im często zarzuca. Niezwykle ciężka dola robotnicza absorbuje ogromną masę energji na walki ekonomiczne, na tysiące trosk o zdobycie kawałka chleba, uratowanie „nagiego" życia.

Drugim rysem jest IDEALIZM, oparty na MORALNOŚCI, której robotnicy nigdy nie zgodą się wyłączyć z polityki. „Politykowanie" robotników jest równocześnie ciągłym apelem do MORALNOŚCI.

Trzecią cechą tego ruchu politycznego jest apel do PATRJOTYZMU PAŃSTWOWEGO, przyczem Państwo jako organizacja policyjna, ustrój PRZYMUSU, zamienia się w myśli „politykującego" robotnika w jakąś nadrzędną organizację POMOCY I OCHRONY człowieka.

Sam blask tytułów ministerjalnych, sama zewnętrzna forma władzy, o ile nie jest ona pomocą i obroną, budzi odrazu niezmiernie łatwo w masie robotniczej odruch niechęci, satyry, a nawet nienawiści wobec czegoś obcego. Minister, który zjeżdża na odczyt i otacza się kordonami policyjnemi, może być pewny żywiołowej niechęci robotników.

Nędza mas, jako wynik niedbalstwa, lub wrogiej polityki rządowej, jest najcięższym argumentem w polityce robotniczej. Skoro ten argument zostanie ZROZUMIANY I UTRWALONY wśród robotników, MA ON SIŁĘ ŻYWIOŁU.



Zaufanie klasy robotniczej do swoich wodzów jest duże, ale wcale nie ślepe. Żadna „popularność" wodza nie utrzyma w masach ufności, jeżeli znikną UCZCIWE jej podstawy. Obecnie przeżywamy wśród robotników polskich jeden z największych upadków osobistej popularności. NAJDŁUŻEJ trwa zaufanie do pracy, uczciwości i rozumu człowieka, który posługuje się środkami czystymi i nie upokarza robotników plugawą mową.

Wobec ubóstwa środków wytwarzania się opinji politycznej wśród robotników, ZGROMADZENIA ROBOTNICZE odgrywać muszą z natury rzeczy ogromną rolę. Żadna klasa ludności nie nauczyła się tak korzystać z prawa zgromadzania się, jak robotnicy. Nie myślę nad tem się rozszerzać, ale zauważę tylko, że polityka, posługująca się w tym stopniu zgromadzeniami, musi być polityką ZROZUMIAŁĄ, dla szerokiej masy a nie krętą i ciemną.

Już z tych kilku uwag, które się nasuwają każdemu, patrzącemu z miłością i szacunkiem na polityczny ruch ciężko pracującej i nędznie wynagradzanej masy robotniczej, staje się rzeczą jasną, że ten ruch polityczny musi być RUCHEM SOCJALISTYCZNYM. Socjalizm jako IDEALIZM nowoczesnej klasy pracującej, jako ciągły apel do MORALNOŚCI SPOŁECZNEJ, jako krytyczny ruch umysłowy wobec dzisiejszych krzywd i nonsensów ustroju kapitalistycznego, staje się w w politycznym ruchu robotniczym przewodnikiem i czynnikiem kształtującym umysłowość i moralność robotniczą. Jest to zjawisko powszechne.

IGNACY DASZYŃSKI

Stan przesilenia

Nasz artykuł niedzielny p. t. **Powrót p. Kazimierza Bartla** wywołał w prasie „sanacyjnej" niezmiernie... urozmaicone komentarze.

Zacne organy grupy „pułkowników" dały wyraz głębokiemu oburzeniu, że nie nawymyślaliśmy p. Bartlowi — naprzekór ich gorącym pragnieniom — z punktu od ostatnich słów, co „uważają" bądź za objaw „łaszenia się", bądź też za zgoła „perfidną" chęć utrącenia kandydata na prezesa Rady Ministrów.

Wytłómaczenie naszej postawy jest natomiast o wiele prostsze:

1) my wogóle nikomu nie wymyślamy bez istotnej potrzeby ponieważ nie zaliczamy się do pism naszej „sanacji moralnej";

2) mamy taki już „paskudny" zwyczaj, że piszemy to, co stanowi **prawdę**, a nie to, co akuratnie przyjdzie w danej chwili do głowy p. **Paciorkowskiemu**, naprzykład, z Prezydjum Rady Ministrów.

Prawda zaś polega na paru rzeczach również wcale prostych. Pozwolimy sobie — przez złośliwość wrodzoną — wyliczyć je po kolei.

1) gdy Sejm Rzeczypospolitej uchwalił olbrzymią większością głosów żądanie ustąpienia gabinetu p. **Świtalskiego**, — powiedziane zostało uroczyście: „Wasze uchwały nic nie znaczą; są „papierowe"; nic nie ulegnie zmianie";

2) gdy p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dymisję gabinetu p. **Świtalskiego**, — powiedziane zostało uroczyście: „teraz wy-partyjnicy, którzy jesteście negacją, pokłócicie się w obliczu Głowy Państwa i nie potraficie powiedzieć ani jednego pozytywnego słowa";

3) gdy wszyscy przedstawiciele stronnictw lewicy i centrum złożyli p. Prezydentowi Rzeczypospolitej jednobrzmiące sformułowanie tego, co rozumieją, jako „zmianę systemu rządzenia", — powiedziane zostało uroczyście: „pięknie, ale pokłócicie się w obliczu Głowy Państwa, skoro zbierzcie się odrazu wszyscy razem przy sprawie Konstytucji";

4) gdy wszyscy przedstawiciele stronnictw, zebrani przed tygodniem w sali Rycerskiej na Zamku, oświadczyli p. Prezydentowi Rzeczypospolitej to samo w sprawie rewizji Konstytucji, — powiedzane zostało uroczyście: „pięknie; ale boicie się odpowiedzialności za nowy Rząd";

5) gdy stronnictwa lewicy i centrum powiedziały jednozgodnie, że gotowe są wziąć na siebie odpowiedzialność na nowy Rząd, — wtedy... poniektórych „zatkało", poczym nastąpił wybuch wściekłości i pogróżek, a potym zjawił się na horyzoncie p. Kazimierz **Bartel**...

Było tak, czy nie było?...

***

Zapewne, zapewne p. **Bartel** należy do ludzi „pomajowego" systemu rządzenia. Nikt temu nie przeczy. Nikt nie twierdzi czegokolwiekbądź innego. My wcale nie piszemy, że następuje — wskutek powrotu p. **Bartla** — „likwidacja" czy „zmiana" systemu rządzenia. **Walka o pełną likwidację będzie trwała w dalszym ciągu.** Bądźcie panowie spokojni! W tej chwili chodzi o coś innego. Powrót p. **Bartla** nie zamyka „pomajowego" systemu rządzenia, zamyka natomiast, — o ile sam powrót dojdzie ostatecznie do skutku, — zamyka **„okres pułkownikowski"** w „pomajowym" systemie rządzenia. Zamyka zaś tem jaskrawiej, im bardziej... bezceremonjalne odbywały się tańce tryumfalne przed kilkoma miesiącami na „mogile" ówczesnego gabinetu „bartlowego". Czy mamy przypominać? Czy mamy cytować kwietniowe „głosy" prasy „sanacyjnej"? Albo komentarze do **form** dymisji gen. **Minkiewicza? albo** przeróżne „miłe" a pełne „**poczucia** godności ludzkiej" **sposoby** i **sposobiki** „pomsty" osobistej na byłym **premjerze?**

No, i przyszli panowie „pułkownicy". Pokazali dokładnie, co potrafią. „Rządzili" bez Sejmu. **Zebrał się** Sejm. Sejm ich obalił. **Wylecieli** z siodła. I... wraca p. **Bartel.**

Tu leży właśnie sedno rzeczy... chwilowo.

P. **Bartel** upadł przed pół rokiem, bo załamała się ponoć jego koncepcja „współpracy z Sejmem". **P. Świtalski** reprezentował „prawdziwych ludzi przewrotu". Wszak grzmiało i błyskało na wszystkich frontach. Zrobimy! nie pozwolimy! zdruzgoczemy! stanowcza wola! żadnych kompromisów! rozniesiemy na kopytach końskich!...

No, i cóż?...

No, i nic...

Biarritz, odczyty, rosnące bezrobocie, kryzys gospodarczy, krytyka zagranicy, powszechne niezadowolenie...

Grzmiało, błyskało... I raptem... p. **Bartel**, „zbankrutowany" ponoć symbol niezbyt zdecydowanej chęci „współpracy z Sejmem...".

***

Nie! nie! my nie twierdzimy wcale, że powrót p. **Bartla** oznacza likwidację gruntowną systemu.

Sądzimy jednak, że system osiągnął w gabinecie p. **Świtalskiego** swój „punkt szczytowy". Teraz jest po drugiej stronie „szczytu" z „dyrekcją" **wdół.** Nadchodzi czas **początku likwidacji.** Nie z powodu p. **Bartla**, ale z powodu **objektywnych warunków i konieczności.** Interes Polski tak samo, jak interes klasy robotniczej, mas pracowniczych i włościańskich, wymagają niewątpliwie, by **likwidacja odbyła się bez wstrząsów.** Jeżeli ktoś jest innego zdania, niechże nam przedstawi argumenty na rzecz tego innego stanowiska.

***

Czy p. **Bartel** stworzy gabinet? Jaki utworzy gabinet? Nie wiemy i nie mamy zamiaru zgadywać. A może zdarzy się jeszcze „epizod" p. **Sławka?** Może!... W takim razie znajdziemy się za parę tygodni **w tym samym położeniu,** w jakim jesteśmy dzisiaj, tylko w okolicznościach o wiele trudniejszych pod każdym względem.

Bo Polska z grudnia r. 1929 nie jest Polską z lipca r. 1926, ani nawet Polską z marca 1929 r. I Sejm z grudnia 1929 r. nie jest Sejmem z lat minionych; Sejm ma poczucie swojej siły, czerpanej z opinji kraju i z faktu **zorganizowania wewnętrznego.**

Polska nie chce więcej niczyjej „wszechwładzy"; straciła wiarę we wszelkie „genjusze"; nie myśli modlić się w pokorze do pp. **Świtalskiego, Składkowskiego, Cara, Piaseckiego, Sanojcy, Moraczewskiego.**

Niema rady! Skończyło się. Człowiek rozsądny powinien to zrozumieć i wyczuć zawczasu. Choćby przyszło dziesięć jeszcze „epizodów" — niewiele to pomoże. Prawdą jest natomiast, że kto będzie zaogniał dalej sytuację, — ten wyrządzi krajowi **krzywdę straszliwą,** a kto pracować nie przestanie nad przywróceniem Państwu demokratycznych form rozwoju, — ten odda mu **dużą usługę.**

***

Dla nas, dla Polskiej Partji Socjalistycznej likwidacja „pomajowego" systemu rządzenia pozostaje nadal i pozostanie w każdych warunkach celem polskiej polityki socjalistycznej, dopóki system trwa. Formy i drogi likwidacji zależą nie od nas...

PRZEBIEG WCZORAJSZEGO (SIEDEMNASTEGO) DNIA PRZESILENIA

Wczoraj rano przyjechał do Warszawy prof. Kazimierz **Bartel**, któremu p. Prezydent Rzeczypospolitej powierzył misję tworzenia gabinetu.

Dziennikarzom, którzy witali go na dworcu, prof. **Bartel** oświadczył:

— Kazali mi robić — będę próbował.

Z dworca p. **Bartel** udał się na Zamek, gdzie zamieszkał.

O godz. 11 rano prof. **Bartel** złożył wizytę b. premjerowi **Świtalskiemu** w pałacu Prezydjum Rady Ministrów.

O godz. 1 pp. p. **Bartel** przyjął u siebie pułk. **Sławka**, poczem konferował kolejno z b. ministrami **Zaleskim, Kühnem** i **Matuszewskim.**

O godz. 4 30 p. **Bartel** udał się do Belwederu, gdzie w ciągu 1 i pół godziny konferował z marszałkiem **Piłsudskim.**

W godzinach wieczornych przyjął p. **Bartel** min. **Składkowskiego.**

Na tem zakończyły się wczorajsze konferencje prof. **Bartla.**

O godz. 11 wieczorem p. **Bartel** wyjechał na święta do domu.

PODOBNO...

Podobno p. Juljan Ejsmond, utalentowany autor słynnej bajki p. t. „Udekorowane bydlę", ogłosi w dniach najbliższych nową bajkę p. t. „Zemsta udekorowanego bydlęcia".

Wydawnictwa artystyczne

Zofja Stryjeńska
PIASTOWIE

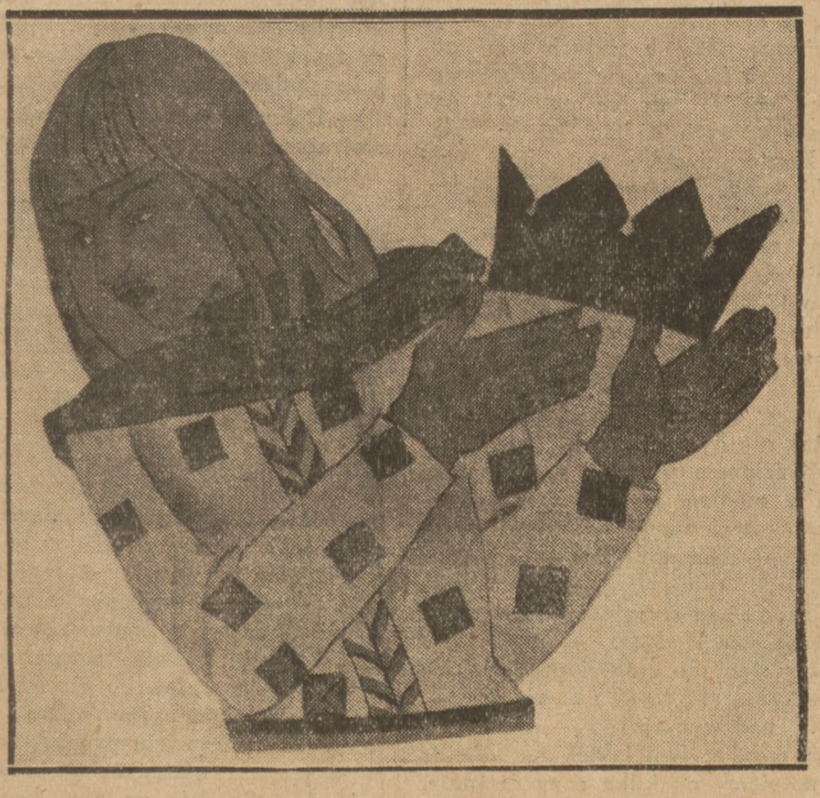
22 barwne podobizny Piastów ze wstępem Jerzego Warchałowskiego. Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza. Warszawa. 1929.

Zabytki historyczne, t. j. posągi, nagrobki, medale, monety, pieczęcie, obrazy, nie przechowały nam wcale albo jedynie w sposób nadzwyczaj niedoskonały rysy najdawniejszych książąt i królów polskich. Dlatego też wszystkie nowsze wizerunki tych postaci są mniej lub więcej fikcyjne, t. j. wymyślone przez artystów.



ŻOFJA STRYJENSKA — Bolesław Krzywousty

Z biegiem czasu wszakże wytworzyła się w tej dziedzinie pewna tradycja, pewien szablon. Ułożono zbiór wizerunków, wzorowanych przedewszystkiem na obrazach i rysunkach Matejki, i zbiór ten przyjął się — według niego wyobrażaliśmy sobie długo i przeważnie wyobrażamy sobie dotąd królów polskich. (Każdy z nas pamięta zapewne takie wielkie arkusze litografowane z kilkudziesięcioma portrecikami—w owalnych obwódkach—królów polskich od Mieczysława I do Stanisława Augusta, a za czasów rosyjskich nawet do „szczęśliwie nam panującego Najjaśniejszego Pana Mikołaja II, Cesarza Wszechrosyjskiego“). Otóż w tym zbiorze najbardziej upośledzeni zostali Piastowie: nie było tutaj bowiem na czem się oprzeć. Niemal wszyscy oni są do siebie podobni, tędzy, ociężali, starzy.



ZOFJA STRYJEŃSKA — Leszek Biały

Stryjeńska wzięła się śmiało do rewizji naszych utartych wyobrażeń o Piastach. Przywróciła im młodość ciała i ducha. Nadała większości z nich rysy rdzennie polskie, lechickie, arcysłowiańskie, kreślone z tą genjalną intuicją rasowego typu słowiańskiego, jaką podziwiamy we wszystkich jej utworach.

„Piastowie“ Stryjeńskiej czarują swą prostotą, świeżością i jakby dziecięcą naiwnością ujęcia.

PASCHA
PIEŚŃ O ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIEM.

Wydał Jakób Mortkowicz. Plansze barwne wykonano w drukarni W. L. Anczyca w Krakowie. Tekst i tytuły odbito w Drukarni Naukowej Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie.

Pięć gwaszów (szósty zaginął) z lat 1917 i 1918 (oryginały znajdują się obecnie w Zbiorach Państwowych). Cykl ten świadczy zarówno o wczesnej dojrzałości artystycznej Stryjeńskiej, jak — jeszcze raz — o niepokojącem wprost bogactwie jej talentu. W koncepcji Chrystusa - Apolla Polski, jasnowłosego pacholęcia o słowiańsko-greckim typie, w białym polskim stroju ludowym, z gwiazdą promieni dokoła głowy lub w słomianym kapeluszu umajonym zielenią widoczna jest jeszcze pewna zależność od Wyspiańskiego, ale zato w predylekcji do barwnych strojów ludowych, do wspaniałych ubiorów głowy, do kwiatów fantastycznie stylizowanych, nadewszystko zaś w świetnem wydobyciu rasowego typu polskiego mamy już tutaj całą późniejszą Stryjeńską.

Kompozycje pozostają, jak zwykle u Stryjeńskiej, w dość luźnym związku z tekstem pieśni ludowej i legendą chrześcijańską. W najbarwniejszej i najpiękniejszej Chrystus i Matka Boska, oboje w polskich strojach ludowych, spotykają się w fantastycznym ogrodzie. W innej po prawej ręce Chrystus — Polska zmartwychwstaje, po lewej — majaczy w ciemności most i poniżej grupa uśpionych żołnierzy niemieckich z pikielhaubami i karabinami. Na malowidle następnem tenże Chrystus - Polska, staje we drzwiach izby, jasnowłosy, biały, cały skąpany w blasku; we wnętrzu izby rój postaci, jakby przedstawicieli narodu polskiego, czy męczenników sprawy — myślicieli, malarzy, muzyków — piękne głowy o czarnych i białych brodach; wśród nich zabłąkał się faun z obrazów Malczewskiego.

Do tych kompozycyj Stryjeńska dodała jeszcze kilka pełnych wdzięku czarno-czerwono-żółto-zielonych rysunków mniejszych.

NA GÓRALSKĄ NUTĘ
DWIE KOMPOZYCJE BARWNE WYDAŁ JAKÓB MORTKOWICZ.

Dwa obrazki z okresu ilustracji do powiastki Tetmajera „Jak baba djabła wyonacyła“. Jeden z nich przedstawia górala i dwie góralki, tańczących zapamiętale w izbie przy świetle lampki naftowej. Drugi — dwoje dziewcząt, co przykucnęły na zielonej łące górskiej, słuchając w skupieniu melodji, którą gra na piszczałce jasnowłosy pastuszek w czarnym kapelusiku i baranim kożuszku. Oryginały i reprodukcje były przez pewien czas wystawione razem w księgarni Mortkowicza. Są one tak podobne do siebie, że nawet po bliższem przyjrzeniu się trudno orzec, co jest oryginałem, a co reprodukcją.

Jan Kasprowicz
TANIEC ZBÓJNICKI

Cztery plansze, inicjały, zakończenia i okładkę wykonał w drzeworycie Władysław Skoczylas. Warszawa - Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. 1929.



ZOFJA STRYJEŃSKA — Władysław Łokietek

Drzeworyty Skoczylasa, staranny układ drukarski oraz doskonały papier czynią z tego wydania „Tańca Zbójnickiego“ jeden z najpiękniejszych tegorocznych druków polskich. Jako taki staje on godnie obok dawniejszych wydawnictw mortkowiczowskich: obok „Popiołów“ z planszami barwnemi Michała Borucińskiego oraz rysunkami i winjetami Edmunda Bartłomiejczyka, obok „Wisły“ i „Powieści o Udałym Walgierzu“ z rysunkami, winjetami i inicjałami Zygmunta Kamińskiego, obok „Anhellego“ z rysunkami Wacława Borowskiego i „Genezis z Ducha“ z autolitografjami Franciszka Siedleckiego.



ZOFJA STRYJEŃSKA — Bolesław Śmiały

Mieczysław Wallis.

Sztuka polska i polskie życie

Znany historyk sztuki i krytyk artystyczny, dr. Mieczysław Treter, jeden z najpracowitszych ludzi w Polsce, docent uniwersytetu warszawskiego i dyrektor „Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych“, redaktor „Sztuk Pięknych“ i „Monografji Artystycznych“, wydał świeżo książkę p. t. „Sztuka Polska i Polskie Życie“ (Dział sztuki na P. W. K. w Poznaniu i dziesięciolecie 1918 — 1928. Dwie rotograwjury na osobnych tablicach i 95 rycin w tekście. Kraków — Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1930), zasługującą ze wszech miar na uwagę. W książce tej dr. Treter porusza szereg ważnych spraw naszego życia artystycznego: rozprawia się z zarzutami, czynionymi Działowi Sztuki na P. W. K., daje zwięzłą charakterystykę i ocenę nowych prądów w sztuce polskiej — ekspresjonizmu, „Rytmu“, neoklasycyzmu wileńskiego, sztuki, pozostającej pod wpływem paryskim, suprematyzmu i konstruktywizmu, poddaje krytyce działalność różnych towarzystw przyjaciół i miłośników sztuki, wykazuje nieudolność rządowej polityki muzealnej, podnosi zasługi położone dla propagandy zagranicznej przez Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, dokonuje rewji naszych wydawnictw artystycznych z ostatnich dziesięciu lat, przedewszystkiem zaś zastanawia się nad stosunkiem wzajemnym polskiej sztuki i polskiego życia dawniej i dziś. W okresie niewoli sztuka rozwijała się bujnie i grała wielką rolę w życiu polskiem. Po odzyskaniu niepodległości sztuka znalazła się jakby poza nawiasem życia, które obchodzi się jakoś bez niej.

W gorzkich, palących i żrących słowach piętnuje dr. Treter ten stan rzeczy. Najciekawsze, nieraz znakomite projekty i pomysły naszych architektów pozostają na papierze: instytucje państwowe i samorządowe radzą sobie doskonale bez nich. „Na malowidła ścienne, mozajki, witraże w naszych kościołach, gmachach publicznych, klubach, restauracjach, cukierniach — niema zupełnie zapotrzebowania... — „Niezliczone nasze sportowe organizacje i kółeczka, nagradzające swych mistrzów i zwycięzców tandetnymi „pucharami“ lub fabryczną obcą galanterją, obchodzą się dobrze i łatwo bez rzeźbiarzy“. „W kościołach naszych t. zw. Stacje Męki Pańskiej przerażają wprost kulturalnego Polaka swym obcym, zazwyczaj niemieckim, tandetnym charakterem. Artyści nie projektują ich, bo nie mieliby co z niemi potem zrobić. Kościoły nie zamawiają ich, bo w każdym handlu dewocjonaljami można je nabyć taniej, prędzej i bez kłopotu“. „O poziom naszej artystycznej kultury w dziedzinie plastyki doskonale zresztą pouczy każdego choćby widok nowoczesnych nagrobków na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. Grafika, zdawałoby się, ma najlepszy może związek z potrzebami życia dzisiejszego. Książka, plakat, program teatralny, druki reklamowe, ilustracje w czasopismach, oddzielne reprodukcje — któż bez nich może się teraz obejść? To też są, ale jakie! Cały prawie nasz przemysł graficzny doskonale radzi sobie bez pomocy artystów; wystarczy rzucić okiem na jakikolwiek druk z wyżej wymienionej kategorji, a nadewszystko na obrazki Świętych Pańskich w miljonach egzemplarzy rozpowszechniane zwłaszcza wśród dzieci szkolnych i ludu. Nasi graficy z konieczności ograniczają się do sporządzania rycin w niewielkiej ilości egzemplarzy, drogich i rzadkich, bo przeznaczonych jedynie dla garstki kolekcjonerów, których zresztą w Polsce policzyć można na palcach“. — „Nasz przemysł artystyczny o ile nawet istnieje, ma wybitnie arystokratyczny charakter, co stanowi dziwny dysonans w zestawieniu z ogólną wulgaryzacją naszego życia. Przemysł fabryczny, nie rozumiejąc własnego interesu, unika artystów, a ci, uważając sprawę za przesądzoną z góry, zwykle nie szukają kontaktu z fabrykami. Sztuka wnętrz, przestrzennego zespołu, jest u nas bajką o żelaznym wilku. Wystarczy rzucić okiem na wnętrza naszych gmachów reprezentacyjnych, instytucyj państwowych i komunalnych, lokali organizacyj społecznych, klubów, resturacyj i t. d.“.

Z rozważań swoich dr. Treter wyprowadza wniosek następujący: „...jakkolwiek sztuka polska w ciągu dziesięciu lat po odrodzeniu państwa zrobiła niejeden krok naprzód, jakkolwiek twórczość naszych artystów bynajmniej nie słabnie — brak tej sztuce należytego oparcia we własnym rządzie i we własnem społeczeństwie. Jeśli tak dalej pójdzie, można się spodziewać, że z czasem obcy wyżej od nas samych cenić będą naszą sztukę, naszą artystyczną twórczość. Tylko że sztuka w takich niekorzystnych warunkach nie będzie nigdy dla państwa i narodu źródłem ożywczem, z pulsującem życiem społecznem silnie zespolonem, a zejdzie do martwej roli reprezentanta, zapraszanego jeno na bankiety i pogrzeby“. Jak temu przeciwdziałać? Dr. Treter przypomina postulaty, półtora roku temu przedstawione rządowi przez artystów warszawskich.

Może męska, energiczna, uderzająca na alarm książka dr. Tretera przyczyni się do tego, żeby czynniki miarodajne zajęły się wreszcie — postulatów tych urzeczywistnieniem.

Mieczysław Wallis

Marek Romański

Zbrodnia Juljusza Galweston

Peterhead, 19 września.

Przybyłem tu wczoraj popołudniu z Aberdeen, złamany na duchu, znużony śmiertelnie. Przez cały czas mej ucieczki z Londynu przeżywałem chwile trwogi, że lada moment zostanę ujęty i że powrócę do Londynu już z straszliwem piętnem zbrodni.

Właściwie jednak mój wyjazd z Londynu nie powinien nikogo dziwić, nie powinien budzić jakichkolwiek podejrzeń. Oddawna już nosiłem się z myślą napisania dużej powieści, obrazującej życie rybaków szkockich i często w kole mych przyjaciół i znajomych mówiłem o zamiarze wyjazdu do północnej Szkocji, by czas pewien spędzić wśród tych ludzi, którzy mieli mi posłużyć za temat mej nowej literackiej pracy. Polecono mi tu taj gospodę państwa Swiftów i w niej też zamieszkałem. Gospoda ta stoi niedaleko od brzegów morza, tak, że z okna mojego pokoju widzę spienione grzywy fal, bijących o wybrzeże.

Właściciele gospody są starymi bardzo poczciwymi ludźmi. On, krzepki, mimo sześćdziesiątki, którą na swych barkach dźwiga, był w młodych latach rybakiem. Pani Swift jest chudą, zasuszoną staruszką o smutnej łagodnej twarzy. Gdy powiedziałem im, że jestem literatem i że przybyłem tutaj, by życie rybaków wziąć za temat powieści, okazali radość, że zamieszkałem u nich. Poczciwcy prześcigają się teraz w uprzejmościach dla mnie. Uważają, że taki pan, co to pisze opowiadania, jest człowiekiem jakiejś wyższej kategorji.

Przeżyli oni przed laty straszną tragedję, która sprawiła, iż dotąd jeszcze nie otrząsnęli się ze swego smutku i do końca życia zapewne smutek ten w sercach nosić będą. Dwaj synowie państwa Swiftów wyruszyli przed laty na morze w czasie burzliwej pogody i nie powrócili więcej. Po kilku dniach dopiero spienione zirytowane morze wyrzuciło na brzeg szczątki łodzi młodych Swiftów. Stary Swift zbudował z tych szczątków krzyż, który wznosi się teraz na wzgórzu, tuż nad brzegiem morza, dziwnie tragiczny w swej prostocie. Rybacy mijając to wzgórze szepczą ciche słowa modlitwy i opowiadają, że w czasie mgieł krzyż ten świeci, i w ten sposób wskazuje drogę zbłąkanym barkom i kutrom rybackim... Jak łatwo tworzą się legendy wśród tego prostego ludu.

Jestem ogromnie zmęczony. Spokój mój minął i uciszone nerwy rozigrały się na nowo. Nie będą już dzisiaj więcej pisał. Pójdę spać, jeżeli jeszcze będę mógł wogóle zasnąć.

Nad morzem leży nisko mgła. Przesłania wszystko wokół gęstym żółtym tumanem.

Obudziłem się dziś wcześnie rano, gdy noc dopiero ustępować zaczęła szaremu blaskowi. Obudziłem się z niemiłem wrażeniem że prócz mnie jest ktoś jeszcze w pokoju. Pierwszy raz w życiu zdarzył mi się dziwny wypadek, iż swój własny oddech wziąłem za oddech jakiejś obcej, a wrogiej istoty, która wtargnęło do mego pokoju. Zdawało mi się, że jakieś cienie snują się w półmroku, że słyszę jakieś szepty i czyjś cichy śmiech. Wrażenie to musiało trwać sekundy, ale mnie się zdawało, że to wieczność cała.

I nagle ogarnęła mnie dzika, pierwotna trwoga. Włosy zjeżyły mi się na głowie, zupełnie machinalnie naciągnąłem na głowę kołdrę. Zdawało mi się, że słyszę głosy: morderca, zbrodniarz. Wreszcie zebrałem na odwagę, usiadłem na łóżku i drżącemi palcami zapaliłem zapałkę. W pokoju nie było nikogo, jedynie zdala dochodził głuchy odgłos morza.

Te stany duszy nazywają ludzie wyrzutami sumienia.

— — — — — — — — — —

Posłałem chłopca do Aberdeen po londyńskie pisma. Przyniósł mi ich całą plikę. Wszystkie donoszą o zbrodni i wyrażają swe przypuszczenie co do jej przyczyn. Naogół twierdzą, że nosi ta zbrodnia charakter rabunkowy. Niechże tak myślą dalej...

Zbrodnia ta ma już nawet swą nazwę. Reprterzy londyńscy nazwali ją „zbrodnią przy Brixton Road".

Czytanie sprawozdań o zbrodni zmęczyło mnie ogromnie. To tylko dodaje mi otuchy, że według opinji policji zbrodniarz mistrzowsko zatarł za sobą ślady. Dosłownie: mistrzowsko. Zdarza się to widać nieraz i nowicjuszom.

Tegoż dnia, wieczorem.

Nie sposób tak ciągle siedzieć w pokoju. To już samo przez się budzi podejrzenie. Korzystając więc z chwilowego wypogodzenia się, zeszedłem na dół z mego pięterka.

Mała salka bufetowa była zupełnie pusta. Za ladą siedział stary Swift, w okularach, i pokonywał trudności odczytywania „Telegraphu", który mi, na jego prośbę dałem.

Słysząc, że wszedłem, podniósł głowę i spojrzał na mnie z za okularów swemi poczciwemi, wyblakłemi oczyma, w których nie postał nigdy płomień złej namiętności.

— Good by, — ozwał się — czy potrzebuje pan czego?

— Nie, — odparłem. Chcę tylko przejść się trochę, korzystając z pogody.

— I jakże podoba się panu nasze Peterhead?

Stary był widocznie gawędziarzem i miał chętkę do rozmowy.

Uśmiechnąłem się:

— Szaro, ponuro i smutno, — odrzekłem.

Swift nic nie odpowiedział, tylko powoli począł nabijać fajkę, dobywszy wyszywanego kapciucha:

— Tak jest — zaczął wreszcie.—Panu się tu podobać nie może. Kilkadziesiąt rybackich chatek, po olbrzymiej stolicy. Ale tu, tu świat lepszy od tego, tam, Londynu, o którym tylko słyszałem. Tu ludzie są braćmi. Gdy jeden umrze, płaczą wszyscy, gdy jeden z naszych wróci szczęśliwie z morza, radość jest we wszystkich rodzinach...

Przerwał i spojrzał na mnie poważnie, poczem wskazał palcem na czołową kolumnę „Telegraphu", donoszącą o zbrodni.

— Ot, tu naprzykład. Jak Peterhead Peterheadem, nie płynęła tu krew ludzka. U nas szaro i smutno, ale u nas ludzie się nie mordują...

Poczułem, że lekko blednę, lecz zapanowałem nad sobą. Stary rybak zapalał fajkę, cały zajęty tą czynnością. Odpowiedziałem coś, nie wiem już co i wyszedłem.

Jak już napisałem, jest Peterhead miasteczkiem, a właściwie dość wielką wsią rybacką.

Błąkałem się przez parę godzin nad brzegiem morza, rozmawiając to z tym, to z owym ze Szkotów. Są to ludzie prości o gołębich sercach, a twardych i hartownych duszach.

Jeden szczególnie zwrócił moją uwagę. Był bardzo stary i wychudzony. Twarz jego była pokryta gęstą siecią zmarszczek. Mimo dojmującego chłodu był tylko w spodniach i podartej płóciennej bluzie. Nie było w tem ciele ni grama tłuszczu, same kości, żyły i mięśnie. Siedział na kamieniu, wiążąc sieci, w czem pomagał mu dziesięcioletni może chłopak, o bujnej, pięknej czuprynie.

Podszedłem i pozdrowiłem go. Odpowiedział mi na pozdrowienie, nie podnosząc nawet głowy. Nie zrażając się tem zacząłem z nim rozmowę.

— A cóż to, ojcze, wiążecie sieci?

— A juści — odparł, nie zmieniając pozycji.

— Nie myślicie chyba jechać na połów? — zauważyłem, wskazując na morze, które zaczynało znów miotać się burzliwie.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie:

— Nie pierwszyzna mi, — odrzekł powoli — jutro trzeba wyjechać, by było co jeść.

— Sam?

—Z nim — wskazał na chłopaka.

— Nie boicie się brać syna na taki czas?

— To wnuk — poprawił mnie, z dumą. Jeździ już ze mną od roku.

— A wasz syn?

Milczał chwile, poczem wyciągnął chudą rękę w kierunku spienionej toni.

— Tam — rzekł z powagą. — Tam jest mój ojciec i ja tam będę i pewnie też jego dzieci — pokazał na chłopaka.—Lepsza tam śmierć, niż w chacie. Morze zabiera tych, którzy je kochają...

Dziwny świat. Wróciłem o zmroku z mej przeechadzki, a w uszach moich brzmiały wciąż słowa starego Swifta: „U nas szaro i smutno — ale u nas ludzie nie mordują się".

20 września, w południe.

Oni jednak naprawdę nie wiedzą nic, a nic. Wskazywałby na to artykuł „Standardu", który ostro piętnuje niedołęstwo policji, podając równocześnie, iż reporterzy „Standardu" na własną rękę spróbują zedrzeć zasłonę, okrywającą morderstwo przy Brixton Road.

Nieznośne pismaki. Przez myśl im na pewno nie przejdzie, że przestępcą jest ten, który drukował w „Standardzie" „Wyspę trędowatych", podwajając pismu nakład przez cztery miesiące.

Jak jednak takie rzeczy interesują ludzi. Nawet tu w Aberdeen i Peterhead, gdzie ledwie, z opóźnieniem, docierają gazety, o tm tylko mówią.

21 września, w nocy.

Nie mogę spać, siedzę więc i piszę. Lampka naftowa oświeca mdło mój pokój, barwiąc papier trupio - żółtem światłem. Czemu ten duchowny tak mnie do głębi poruszył, czemu przejęły mnie jego słowa? Dziwne figle płata mi szatan.

Byłem dziś po południu na cmentarzyku w Peterhead. Leży on tuż obok małego, skromnego kościołka.

Szelest martwych liści, opadłych z drzew za podmuchem wichru, zalegając całemi warstwami dróżki cmentarza, działał na mnie uspakajająco. Usiadłem na małej ławeczce i przymknąłem oczy, starając się uporządkować chaos, jaki mam w głowie od tego pamiętnego dnia. Z zadumy tej wyrwał mnie nagle piękny, głęboki głos męski:

— Przepraszam, że przeszkadzam. Zapewne mr. Galweston? Opowiadano mi o pańskim przyjeździe.

Czy ja już nie potrafię nad sobą zapanować? Zerwałem się na równe nogi.

Przedemną — oparty na lasce — stał mężczyzna lat średnich, wzrostu niskiego, w duchownej sukni pastora. W jego czarnych, krótko przystrzyżonych włosach snuły się siwe nitki. Oczy jego patrzały na mnie z życyliwą łagodnością.

— Przepraszam bardzo, — powtórzył raz jeszcze. — Jestem Wiliam Dayton, pastor tej miejscowości. Czytałem pańskie utwory. Jak to brzydko z pana strony, że mnie pan nie odwiedził.

Ochłonąłem i uściskałem wyciągniętą do mnie dłoń. Powoli zaczęła się nawiązywać między nami rozmowa. Pastor Dayton okazał się człowiekiem wykształconym i świadomym wszystkich najnowszych oświatowych zdarzeń. Zaprosił mnie do swego domku i wskazałł na stosy gazet i książek, leżące w jego pracowni.

— Zdaleka jestem od Londynu, to prawda, — rzekł — ale zato jedyną moją przyjemnością są te książki i pisma, które mi dostarcza księgarnia w Edynburgu. Z nich wiem zawsze, co ludzie myślą, co czynią i jak grzeszą tam, w wielkim świecie.

— Ile już lat, ksiądz tutaj przebywa? — spytałem.

— Piętnaście — odparł z odcieniem pewnej dumy.

— Bez przerwy?

— Wyjeżdżam czasem tylko do Aberdeen.

Wyraziłem moje zdziwienie z tego powodu.

— Trudno panu w to uwierzyć? — zaśmiał się. — A jednak tak jest naprawdę. Przypuszczam nawet, iż będę mógł pana o niejednem poinnformować z życia londyńskiego. I tak zapewne, wyjeżdżając z Londynu, nie wiedział pan jeszcze o tem okropnem morderstwie?

Robię, mimo wszystko, widocznie postępy, bowiem opanowałem się w zupełności.

— Na osobie artystki Leatrice Stanley? — zapytałem bez zająknienia.

Skinął potakująco głową:

— Zgroza pomyśleć — westchnął. — Jakiż podły jest człowiek, który potrafi zabić dla naszyjnika z opalów...

Cios, lubo nieświadomie, był dobrze wymierzony.

— Dla naszyjnika z opalów?

Pastor Dayton spojrzał na mnie uważnie:

— Tak donosi „Sunday Post". Czyżby ten szczegół był panu nieznany? Nie czytał pan pewnie pism z ostatnich dni.

— Istotnie, nie zamówiłem jeszcze pism w zberdeen — skłamałem. — Przypuszczam jednak, że morderca poniesie zasłużoną karę.

— Śledztwo nie dało dotąd wyników.

— Będzie więc nadal pędził swe zbrodnicze życie—odparłem z sarkazmem— a zdobywszy tą drogą majątek, zaprzestanie swego rzemiosła i umrze jako szanowany obywatel.

Na te słowa twarz pastora spoważniała nagle:

— Możliwe, że i tak będzie — rzekł, podnosząc głos. — Ujdzie on może sprawiedliwości ludzkiej i będzie ziemię nadal plugawił swemi zbrodniami. Ale, choć nie dosięże go sprawiedliwość doraźna, kędyż uciecze przed tą najwyższą, nieziemską sprawiedliwością? Gdzie się ukryje, gdy się rozegrają hejnały sądu ostatecznego? Czyż będzie mocen oprzeć się wezwaniu Boga? Zaiste niechaj się strzeże. Niech pokutuje i korzy się, bo nic nie uchroni, go od zguby.

Głos jego potężniał, rósł i wzmagał się. W mroku jesiennego wieczoru postać jego zdawała się rozrastać i wyolbrzymiać. Powaga, jaka wiała z jego słów, przejęła mnie do szpiku kości. Wciśnięty w fotel słuchałem go osłupiały i przerażony.

On zaś natychmiast spostrzegł swe uniesienie i począł mnie przepraszać:

— Niech mi pan wybaczy, mr. Galweston. — Mój temperament nie znikł z nadchodzącą siwizną i często zapominam się, zdaje mi się, że mówię naukę w kościele. Złość ludzka martwi mnie i boli.

Pozostałem u niego jeszcze przez chwilę, lecz rozmowa nasza rwała się ciągle, jakby między nami stanęło coś niewidzialnego. Ja dobrze wiedziałem, czem to coś było.

Płomienne słowa pastora, prorokujące mi karę wieczną, wstrząsnęły mną straszliwie.

Pastorze Dayton, pastorze Dayton. Osądziłeś mordercę, nie wiedząc, że gościłeś go pod własnym dachem. I cóżbyś ty powiedział, gdybym ci się zdradził, iż to ja byłem owym podłym człowiekiem, mordującym — dla naszyjnika z opalów? Teraz znajomość moja sprawi ci zaszczyt, podziwiasz moje utwory, czytasz je z zadowoleniem, ale z jakimże wstrętem odwróciłbyś się odemnie, gdybyś wiedział, że ta ręka, którą dziś ściskałeś z szacunkiem, przed tygodniem niespełna wlokła za złociste włosy uroczą Leatrice... Ha! ha! ha! Czy i wtedy zapraszałbyś mnie na następny dzień na herbatę?...

W tej lampie coś się popsuło. Daremnie podkręcam knot. Opada ciągle i ledwo rozniecone światło znowu przygasa.

Przeklęta noc. Lampa gaśnie i zostawia mnie samego... samego z samym sobą.

22 września.

Dotąd nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego komisarz Herbert Hunter — jeden z najzdolniejszych kryminalistów londyńskich Scotland Yardu — lubiał tak bardzo małą, lubo schlubną kawiarenkę „pod Słoniem", mieszczącą się przy Cobourg Square nr. 27. I nie wiem tak samo, jak się to stało, iż przeważył jego głos, by nasza czwórka schodziła się tam, właśnie tam, co czwartek na wspólną pogawędkę i karty. Dosyć, że kawiarnia „pod Słoniem" była miejscem naszych stałych tygodniowych zebrań i że tam, w zacisznym gabineciku, spędzaliśmy, co czwartek, parę sympatycznych godzin. Prócz komisarza Huntera i mnie, w skład owej czwórki wchodzili jeszcze: Joe Auburn, młody literat, oraz Eryk Hodges, korespondent nowojorskiego „Heralda".

Pamiętam doskonale, że tego dnia — było to 13 lipca — oczekiwaliśmy bardzo długo na przybycie Huntera.

Przewertowaliśmy wszystkie dzienniki, Hodges dawał mi już drugiego z kolei mata w szachy, a Huntera jak nie było, tak nie było. Zjawił się wreszcie z dwugodzinnem prawie opóźnieniem.

— Nie mogłem przybyć wcześniej— zakomunikował nam ze zwyczajnym chłodem. — Wezwano mnie nad Tamizę.

— Jest coś interesującego? — zapytał skwapliwie Hodges.

Hunter siadł do stołu i począł tasować karty:

— Nic nadzwyczajnego — odparł. — Zwykłe morderstwo, jakich na Fields Lane notujemy po kilka razy dziennie. Zemsta za wydanie wspólników rabunku.

Zasiedliśmy w milczeniu do kart. Przez długą chwilę w gabinecie rozlegał się tylko ich szelest, oraz metaliczny brzęk sztonów.

Po rozegranej partji Hodges znów podjął rozmowę. W związku z morderstwem na Fields Lane począł omawiać nowelę Auburna, w której nasz towarzysz próbował zanalizować psychologję zbrodniarza. Ja również wyraziłem się pochlebnie o pracy mego młodszego kolegi. Jeden Hunter milczał, bębniąc palcami po stole.

— Czy czytał pan „Otchłań" Auburna? — zwróciłem się do niego.

Komisarz Scotland Yardu skinął przecząco głową:

— Czytuję wszystkie utwory mr. Auburna — wycedził zwolna, — ale tej noweli specjalnie nie wziąłem do ręki.

Spojrzeliśmy na Auburna, który zmieszał się niesłychanie, słysząc tę bezwzględną odpowiedź i ozwał się tonem obrażonej godności własnej:

— Wydaje pan, wobec tego, sąd surowy, a nieumotywowany.

Hunter ożywił się:

— Nie chciałem pana obrazić mr. Auburn. Nie znoszę nowel i powieści na tle kryminalnem, bo w nich nigdy nie wygląda zbrodniarz tak, jak w rzeczywistości. Nie czytałem ani jednej powieści Leblanca, czy też Doyle'a, a nawet Poe czasami przyprawia mnie o białą gorączkę.

Hodges, Auburn i ja zaśmialiśmy się.

— I w czemże leży ta przyczyna nienawiści do literatury kryminalnej u pana, urzędnika policji?

— Powiedziałem to przed chwilą. Są to, według mego zdania, rzeczy pisane bez psychologicznej prawdy.

Hunter zmieszał karty i począł je rozdawać.

Przez dłuższy czas graliśmy w milczeniu, wreszcie ozwał się Hodges:

— Więc zdaniem pana, największy nawet talent nie potrafi odtworzyć wiernie duchowych przeżyć zbrodniarza?

Komisarz zrobił przeczący ruch ręką.

— Owszem — odparł z zagadkowym uśmiechem. — Może to uczynić... zbrodniarz.

Poderwaliśmy się z krzeseł na tę dziwaczną tezę.

— Co za pomysł! — zawołałem podniecony. — Czy pan to serjo mówi, mr. Hunter?

— Najzupełniej serjo — odparł z poprzednim uśmiechem. — Twierdzę stanowczo, że dusza każdego przestępcy przechodzi, tak subtelne i dziwne procesy psychiczne, tak jest odrębną od duszy człowieka normalnego, że zanalizować literacko, a zarazem z prawdą i wiernie psychologję zbrodniarza potrafi tylko ten, kto nim jest.

Zapanowało długie milczenie. Komisarz Hunter sięgnął do pudełka z cygarami, wybrał z nich jedno, obciął i zwolna zapalił. Na jego ściągłej, nerwowej twarzy malował się wyraz powagi.

Tak jest, Hunter mówił to serjo, zupełnie serjo.

Joe Auburn chwycił karty, by je stasować, lecz naraz rzucił je na stół, aż rozleciały się na wszystkie strony.

— To szalona idea — zawołał, nie panując nad sobą.

— Bynajmniej — zaprzeczył Hunter.— Trudność problemu polega na tem, że mordercy nie piszą pamiętników i nowel, a noweliści i literaci są rzadko kiedy mordercami. Ale pomyślcie, panowie, jaka sława czekałaby człowieka, któryby to uczynił. Ktoby zabił — dla sztuki, któryby tylko dlatego zniszczył jedno ludzkie istnienie.

— Byłby to szczególnego rodzaju Herostrates — ozwał się Hodges.

Hunter żywo zwrócił się ku niemu:

— Nieszczęśliwe porównanie — rzekł, — Z czynu Herostratesa ludzkość nie miała nic, a w tym wypadku zyskałaby z talentem napisany pamiętnik mordercy. Co za kolosalny rozgłos. Morderstwo dla sztuki. Prasa całego świata zamieszcza polemiczne artykuły nad tym problemem i zamieszcza fotografję „zbrodniarza". Fale radjotelegraficzne roznoszą jego zeznania do najodleglejszych punktów ziemi. Pan, panie Hodges, po długich staraniach u sędziego, uzyskuje wywiad z więźniem. Najznakomitsi prawnicy starego i nowego kontynentu podejmują się jego obrony. Oczywista, sąd wygłosi wyrok śmierci. Ale literat - morderca idzie spokojnie na szafot, bo oto jego ostatnie dzieło, tłumaczone, mimo protestów prokuratur wielu państw, na wszystkie języki świata, osiąga miljonowe nakłady. Spadają na nie konfiskaty, lecz ludzie odważni imunizują je z trybun wielu parlamentów. Neron spalił Rzym, by napisać swój poemat, dlaczegóżby w tym celu nie miał człowiek zabić człowieka?...

Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakie w nas wywołały te słowa.

Hunter umilkł, my zaś milczeliśmy również, nie pojmuję dobrze, czy dziwny ten człowiek mówił to serjo, czy drwił niemiłosiernie.

Hunter spostrzegł widać naszą niepewność, bo dodał natychmiast:

— Zapewniam powtórnie, że mówię zupełnie poważnie. Czegoś podobnego z pewnością nie było jeszcze pod słońcem. Ale wróćmy do wista...

Joe Auburn wstał i przeszedł się kilkakrotnie po gabinecie. Następnie nalał sobie dwie szklanki lemonjady i wychylił je duszkiem.

— Gorąco jest dziś tutaj — wykrztucił. — Nie można grać w tym zaduchu. Co pan powie na ten niesłychany pomysł, mr. Galweston?

Ruszyłem ramionami, podniecony nie mniej od niego:

— A pan, — rzekłem, zwracając się do komisarza policji — pan byłby zdolny to uczynić?

Mr. Hunter znów się uśmiechnął:

— Zapewne — wycedził, rozkruszając w popielniczce niedopałek cygara.— Zapewne — powtórzył — gdybym był literatem...

(Dokończenie na str. 5-ej).

Zbrodnia Juljusza Galweston

(Dokończenie ze strony 4-ej).

23 września, rano.

I oto tak się stało, że Juljusz Galweston, popularny nowelista londyński — zabił. Zabił nie z chęcią zysku, zabił nie z powodu zawodu miłosnego, nie z niskich materjalnych pobudek — ale zabił — dla sztuki. Nigdy, od początku świata, od czasu, kiedy Kain roztrzaskał czaszkę swego brata, popełniając pierwsze morderstwo, przez długi szereg wieków, aż po ów dzień, nie zabito człowieka z bardziej idealnych pobudek.

Tak jest — zabiłem. Słowa Huntera bez intencji wypowiedziane, trafiły na grunt podatny i wydały owoc przezeń oczekiwany. Czy myślał on wtedy, tam, w kawiarence na Cobourg Spuare, iż jego obłąkana teza stanie się rzeczywistością? Czy dziś przypuszcza, że jego stały partner w wista jest mordercą, mordercą tego typu, który on stworzył w swej fantazji?

Nie będę w tym pamiętniku opisywał jak zabiłem. Byłoby to ponad moje siły. I jestem głęboko przekonany, że o ile zabić potrafi każdy, o tyle żaden morderca nie będzie w stanie zrobić tej wiwisekcji swej zbrodni. Niechaj wystarczy, gdy powiem, że z myślą, która mnie opanowała, walczyłem do ostatka. Ale już w czasie tej walki obmyśliłem szczegóły zbrodni i wybrałem ofiarę. Nie będąc jeszcze zbrodniarzem fizycznie, byłem nim tysiąckrotnie duchowo. Wreszcie zamiar mój dojrzał, a wybór mój padł na nią, bo chciałem emu czynowi nadań jaknajwiększy głos. Mordowałem spokojnie, z zim krwią. Dla upozorowania rabunku brałem naszyjnik z opalów, który oczywa dziś w odmętach rzeki Tyne. to stało się... Nie mogę pisać dalej...

23 września, w południe.

areszcie ukończyłem najcięższą pra nego życia, opisując wypadki, zaszłe ed moim wyjazdem do Peterhead.

Muszę tylko dodać, iż początkowo chciałem zostać w Londynie i drwić sobie z poczynań władz. Nieznana jedak siła wygnała mnie, każąc się chro i uciekać byle dalej i dalej. Zapew sama, która każe uciekać jelenio y zwietrzy wilczy odór, ta sama, ostrzega pasące się spokojnie an opy, iż w pobliżu czatuje wróg.

A dziś, skoro tu jestem, ogarniają mnie wręcz przeciwne chęci. Chciałbym być tam, na Brixton - Road, by raz jeszcze popatrzeć na skrwawioną twarz mej ofiary. I tak, po wyjściu z druku mej nowej książki, pytałem się zawsze z pewnym zdziwieniem i niedowierzaniem: czy to ja jestem jej autorem, tak i teraz mógłbym tam zapytać samego siebie? Chciałbym tam być, wśród tego tłumu ciekawych, jaki otaczał zapewne miejsce zbrodni, chciałbym słyszeć ich przypuszczenia i komentarze. Chciałbym siedzieć w mózgu każdego z tych psów gończych — agentów, komisarzy i inspektorów, ogarniętych jedną myślą— schwytania mnie.

Czuję, że tam na miejscu byłbym najspokojniejszym, iż tam odnalazłbym z powrotem siebie, tego dawnego Juljusza Galweston, który znikł gdzieś bez śladu i stał się dla mnie wspomnieniem

24 września.

Już trzeci dzień pada rzęsisty, gęsty deszcz. Dzwoni monotonnie o szyby mego okna i spływa po szkle wielkiemi, nabrzmiałemi łzami.

Z kąta mego pokoju wypełzł olbrzymi, czarny pająk i na gzymsie pieca poczyna snuć swą pajęczynę — milczący, ponury, groźny. Dzień i noc bez przerwy dokonuje swej pracy, snując i wiążąc swe sieci.

25 września.

Mam w głowie zamęt i huk tysiąca dzwonów. Patrzę na leżący przedemną „Standard", przecieram oczy, lecz wątpię, czytam, lecz nie wierzę.

W tem jest coś potwornego.

„Standard" donosi, iż śledztwo w sprawie morderstwa na Brixton Rood zostało powierzone — jemu. Najzdolniejszemu kryminaliście Scotland - Yardu — komisarzowi Herbertowi Hunterowi.

Zdaje mi się, że jestem w jakiejś przepotężnej mocy, która pcha mnie ku zatracie. Chwyciło mnie zębate koło Przeznaczenia i wlecze ku jakiemuś strasznemu rozwiązaniu. Ale nie, nie poddam się mu. Wyjeżdżam, wyjeżdżam dziś jeszcze. Zaszyję się w bezmiernych prerjach Ameryki, lub znajdę schronienie na licznych wyspach Archipelagu. Byle dalej. Byle dalej.

26 września.

Byłem już gotów do drogi, lecz odwołałem swój wyjazd... Nie panuję zupełnie nad sobą.

Pająk zakończył już swą pracę i ukryty czeka cierpliwie, aż mucha wpadnie w zastawione sieci. Podbiegam i z dziecinną, warjacką satysfakcją niszczę pajęczynę, drę ją w lekkie białe niteczki, które zmięte i poszarpane zwolna opadają na ziemię. Doganiam uciekającego pająka, zrzucam ze ściany i depczę nogami na miazgę.

Czy ja naprawdę oszalałem?

— — — — — — —

Nie mam wyrzutów sumienia, nie prześladuje mnie w nocy blada twarz mej ofiary, nie gnębi mnie strach przed karą, nie straszy wizja więziennej celi, sądowej sali, ni szafotu. Ale strach ścina mi krew w żyłach na myśl, że popełniłem omyłkę.

Tak jest — omyłkę. Bo ty kłamałeś, Herbercie Hunterze, mówiąc, że ze wszystkich zbrodni, jakie wylęgły się pod ludzką czaszką i w czyn zamienione zostały — ta będzie najbardziej idealną. Kłamałem ja, pisząc przed kilkoma dniami, iż od stworzenia świata zbrodnię z idealnych pobudek popełnił pierwszy—Juljusz Galweston. To kłamstwo i fałsz. Czuję, iż nigdy nie zamordowano dotąd człowieka z bardziej błahych przyczyn.

Inni mordowali dla żądzy złota, pereł i klejnotów, z zemsty, z zazdrości, z nędzy, lub z rozpacy. Mordowali z rozmysłem, bo widok krwi upajał ich, jak szampan, mordowali, bo społeczeństwo ich wyklęło i orzekło, iż są goni być tylko zbrodniarzami.

Ale ja? Ja mordowałem bez żadnego powodu. Zamordowałem dla chimery.

Ty kłamałeś, Herbercie Hunterze, ty kłamałeś.

27 września.

Gospoda Swiftów ma nowego lokatora. Komisarz Herbert Hunter przybył do Peterhead.

— — — — — — —

On jest tu, pod jednym dachem ze mną. Właśnie schodziłem rano na dół, gdy ujrzałem go, jak, stojąc w hallu, rozmawiał ze starym Swiftem. Słów nie słyszałem, bo cofnąłem się natychmiast na górę. Gdy zamknąłem za sobą drzwi od pokoju, siły opuściły mnie tak, iż nie pamiętam, jak dowlokłem się do krzesła.

Wszystko skończone...

Po chwili usłyszałem na schodach kroki. Przemogłem się i wstałem, by przyjąć go śmiało i spojrzeć mu — tak— prosto w oczy.

Lecz nikt nie zapukał do drzwi mego pokoju. Słyszałem głos jego i starego Swifta, gdy koło nich przechodzili. Potem znów usłyszałem głos starego Swifta obok za cienką ścianką. Zrozumiałem. Hunter zajął sąsiedni i ostatni pokój na pięterku.

— — — — — — —

Słyszę jego kroki, tam, za ścianą.

Chodzi miarowo, równo, zatrzymując się chwilami. Zapewne staje wtedy u okna i obserwuje ten kapryśny i zamglony krajobraz, lecz wnet zaczyna swą wędrówkę.

On jest tu, przy mnie. Dzieli mnie od niego przepierzenie z cienkich desek. On — pająk, potężniejszy od tego, którego wczoraj zdeptałem. Rozsnuwa swą sieć dookoła mnie. On, który — świadomie, czy nieświadomie — opanował moją duszę, popchnął mą rękę do zbrodni. On, Hunter — komisarz Scotland Yardu — mój stały czwartkowy partner w wista, rozgrywa ze mną ostatnią, piekielną partję.

— — — — — — —

Czemu on właściwie nie przychodzi? Na co czeka? Do czego dąży? Już jest trzecia po południu. On chodzi tam, chodzi tam tak bez przerwy. Ten rytmiczny odgłos jego kroków, rozlegający się w cichym domu, łącznie z szumem morza, na którem rozpoczyna się burza, denerwuje mnie niesłychanie.

Na co czeka? Do czego dąży?

Czy przez szpary w deskach obserwuje mnie, rozkoszując się widokiem mej trwogi? Może wtargnie tu lada chwila i powie sakramentalne: „W imieniu prawa..." A może wejdzie nagle i od drzwi wyciągnie do mnie ręce i będzie mnie zachęcał, bym wytrwał i będzie mnie zagrzewał, bym odbył tę długą drogę przez mroczne więzienne cele, przez, pełną rozgorączkowanego tłumu, sądową salę, aż do stóp szubienicy i do sławy?

Niech się stanie, co chce, byle już raz skończyła się ta niepewność, byle go już raz ujrzeć.

Jest już prawie ciemno. Na morzu rozszalała burza. Spienione fale łomoczą uporczywie o brzeg, rozpryskując strzępy piany. Wicher jęczy i zawodzi nad domem. Fale potężnieją, olbrzymieją, rosną. Przez zamknięte szczelnie okno słyszę ich poszum i poświst huraganu.

Kroki — tam—za ścianą umilkły. Ale ja wiem, że on tam jest, że czuwa...

— — — — — — —

I wiem już, dlaczego nie przychodzisz. Zdaje się, że zrozumiałem cię — Herbercie Hunterze — a jeżeli tak jest — jestem ci wdzięczny.

Chcesz dać mi czas, bym odszedł tak daleko, gdzie pościg twój dotrzeć nie może, gdzie nie sięga żadna ugalonowana ręka.

Powziąłem decyzję, a wraz z nią wrócił mi spokój. Cela, która mnie oczekuje, pozostanie pusta. Tu, na stole, pozostawię ci mój dziennik, a na kopercie położę twój adres, Hunterze.

Burza trwa w swym całym majestacie. Gdy zdecydujesz się wejść do tego pokoju, znajdziesz tu, na stole, dzieło, jedyne w swoim rodzaju, którego byłeś współtwórcą. Mnie zaś unosić wtedy będą rozkołysane, roztańczone wody tam, na drugi brzeg.

Podczas wichrów, burz i huraganów Szkotki z Peterhead modlą się zawsze za tych, którzy giną na morzu. I za mnie więc dzisiaj będą się modliły.

Jedno tylko — gdy już odchodzę — dręczy mnie pytanie, zagadka za rozwiązanie której dałbym pół wieczności, którą może rozwiążę tam — na drugim brzegu:

Kto ty jesteś, kto ty właściwie jesteś, komisarzu Herbercie Hunterze?

ZDARZENIA I LUDZIE

TRYUMF BYRDA

GWIAZDKA NA BIEGUNIE POŁUDNIOWYM.

W Boże Narodzenie, w święto Gwiazdy północnej, w dniu, kiedy słońce nad naszą półkulą stoi najniżej i zima wchodzi w pełne swe prawa— tam nad biegunem południowym, wśród wiecznych śniegów i gór lodowych komandor Byrd i mężni jego towarzysze gorączkowo pracują w pełnym blasku letnim przy niezachodzącem prawie słońcu, wyzyskując krótki okres „lata" polarnego dla dokonania wielkiego dzieła zbadania Antarktyku.

Byrd zadziwił świat przed kilkunastu dniami brawurowym lotem nad biegunem. Ale ten lot, to tylko mała cząstka prac ekspedycji Byrd'a, która służyć będzie na długie lata wzorem sumiennej i dokładnej wyprawy naukowej.

Tryumf Byrda nie jest dziełem przypadku. Jest wynikiem uporczywej pracy i mozolnych przygotowań. Bohaterstwo Byrda — to bohaterstwo wielkiego wysiłku, trwającego od kilku lat. Żaden chyba wódz nie czynił tak starannych przygotowań i nie opracowywał swych planów wojennych tak drobiazgowo, jak Byrd swoją walkę z lodem i mrozem, burzami i ciemnością. Każdy łut żywności był dokładnie odważony, każdy cal materjału budowlanego ściśle odmierzony, każdy instrument szczegółowo zbadany, każda maszyna sprawdzona, każda żyjąca istota z ekspedycji — człowiek czy pies — starannie dobrana.

Sam lot do bieguna odbył się z taką pewnością i punktualnością, jak podróż kurjerem. Wielki sukces Byrda nietylko na tem polega, że przeleciał on nad biegunem, że porobił fotografje i zbadał skalnie podbiegunowe, ale że wykonał on swoje zamierzenia z niezwykłą dokładnością: leciał na biegun z gotowym „rozkładem jazdy" i rozkładu tego trzymał się cały czas swej podróży!

Wiele jeszcze ma pracy przed sobą Byrd. Ma przeprowadzić rozległe badania meteorologiczne, geologiczne, zoologiczne, badania niezmiernie cenne dla świata całego. I do tych badań ekspedycja Byrda wyekwipowana jest jaknajsumienniej.

Miarą sprężystości i doskonałej organizacji wyprawy antarktycznej jest obsługa radjowa. Bez radja wyprawa na tak szeroką skalę, byłaby nie do pomyślenia. Bo radjo nietylko utrzymuje stały kontakt osady na lodach, zwanej Little America, ze światem cywilizowanym, ale ułatwia wszelkie wycieczki poza obręb osady.

Cudem wydają się nam codzienne niemal szczegółowe sprawozdania, drukowane w prasie całego świata i przesyłane z odległości dziesiątków tysięcy kilometrów. Jest to jeden z wielu cudów dokonywanych przez Byrda pod biegunem. Cudem jednak największym był cud wytrwałości i przewidywania, którego Byrd dokonał, przygotowując się do swej podróży i zapewniając jej powodzenie.

Dziś, w dniu Święta Zimy przesyłamy samotnikom w Little America, w kraju wiecznej zimy, nasze najserdeczniejsze życzenia!

J. S.

KAROL IRZYKOWSKI.

Uczucie zależności

Motto: Obraz Saszy Sznajdra pod tym samym tytułem.

W ostatni rozkoszny sen Anita wdarła się niewiadomo skąd ostra krawędź rzeczywistości, i sen zaczął pękać, jak szkło, którego drzazgi z dziwną jadowitością wpijały się w duszę nawpół przebudzonego. U wejścia do namiotu zobaczył złowrogą twarz. Numa, który, wyzwany, sam przedwcześnie przyszedł i czekał, jakby czatując. Obrzydła konieczność walki zamknęła Anita odrazu w ciasnym kręgu niepewności. Wstał i uzbrajał się szybko w zapomniane pobudki do walki. Podłość Numa zniszczyła mu radość życia, on szkodził mu i krzywdził go wszędzie, oczerniał go przed przyjaciółmi, hańbił uwielbiane przezeń dziewice. Anit nie mógł pić z żadnego źródła, nie wiedząc, czy nie skalały go cuchnące usta Numa, a najulubieńszy koń Anita złamał nogę w jamie, której niki inny nie mógł wykopać, tylko Num. A przytem sprawy układały się zawsze tak, jak gdyby Num miał słuszność i on wierzył w swą słuszność i miał nawet pewien mir u ludzi.

Anit był dotychczas w walce niepokonanym i czuł się pewnym zwycięstwa. Jednak gdy wystąpił na zewnątrz namiotu i spojrzał w szarzejący brzydki świt, poczuł jakąś odmienność w świecie. Wypadki, których tok sam poprzednio sprowadził i określił, tłoczyły nań teraz łańcuch przymusów, nie dając miejsca na rozprzestrzenienie się myślom. Ujrzał sługi swoje stojące linją w rynsztunkach, chociaż żaden z nich pomagać mu nie miał. Pierwszy podał mu wodę do mycia i oblewał go jej zimnemi strugami, drugi podawał mu broń, a oto już zamajaczyły z daleka linje sług Numa i jęto wytyczać teren walki. Wszystko należało do tej ich czynności, nie ukazywał się ani pies, ani ptak, ani wiatr nie przeleciał — z innego szeregu rzeczywistości. I jeszcze ciągle nie wschodziło słońce.

Czekał Num, pochylony, naprężony, tryumfując niejako tym gestem nad opóźnieniem się przeciwnika. „Tchórzu, zbóju, gwałcicielu, oszuście" — wołał do Anita, wyliczając własne przymioty — „plugawy żebraku, podły chamie! Nareszcie pomszczę ludzi i zwierzęta na tobie, synu czarta". Nieświadomy cynizm tych wyzwisk uderzył w głowę Anita, owinął ją bolesnym rumieńcem wstydu i przylepił jak coś należnego. Ale gdy się już spotkał orężnie z przeciwnikiem, strząsnął jakby napowrót na niego ten ohydny podarunek. Kuły o siebie oba miecze — słabi aktorzy dwóch nienawiści. Niecierpliwie śledziły ich walkę oczy: czy ostrze aby dotknie ciała naprzeciwko i wypruje z niego to ponad wszystko w tej chwili cenne i upragnione, tajemnicze serce. Daremny szał. Aż równocześnie obydwaj odrzucili miecze i padła śmieszna przegroda.

Przywarli do siebie ciałami i one, nieraz przecież gładzone dziewcząt pieszczotą, wydobywały z siebie uścisk który, po skali wytężenia, przebiegłszy i marny punkt najszaleńszego przesiłu miłosnego, wspinał się coraz wyżej w nieznane sfery woli. I znowu niecierpliwi widzowie: oczy, zazdrościły piersiom i ramionom i nogom ich akcji bezpośredniej, gdy one tylko przebijały się bezsilnemi błyskawicami. Zawarł Anit oczy i skupił się cały. Dotychczas jeszcze był rezerwował swe siły, nie próbując ich dalszych granic. Wstydził się zanadto wytężać. Teraz, nim słońce wejdzie, postanowił odrazu sięgnąć do szczytu swej siły i zgniótłszy przeciwnika, rozszarpać go na kawałki.

Nadbiegło w nim jak burza i uderzyło wysoką falą w zaporę, a on cały radośnie odnowił ją w sobie. Natarł potężnie — teraz nic jego mocy się nie oprze, serce zagrało na przedwczesny tryumf. Niezwyciężony. Jeszcze jeden chwyt. Jeszcze jeden... To trwa za długo — już powinien być skutek. Wtem poza zwykłym oporem uczuł od strony przeciwnika nacisk równie silny. Przymierzali wzajemnie swe siły, ścigając się w nieskończoność. Tchu brakło, rodził się zawrót głowy i lekka nudność. Wyczerpywał się zasób kunsztownych chwytów, walka stawała się nieregularną, brutalną; przychodziła myśl, żeby sobie nagle pomóc zębami, wpijając je w twardą dłoń przeciwnika. Anit stawał się odległy od swej siły na dystans obowiązku; on ją miał, lecz już nią nie był. Klęska i wstyd podczołgiwały się ku niemu, z duszy skądsić przedwcześnie wytryskał okrzyk: ratunku.

Zapanował nad sobą i korzystając z chwili, gdy Num poślizgnął się, przegiął go gwałtownie w tył, — przełamie go, przełamie. Lecz niewiadomo jakiem prawem rzeczywistości sytuacja zmieniła się w okamgnieniu — Anit znalazł się pod spodem. Na chwilę. Wnet klęczeli obaj, chwycili się za przeguby. Walka przeszła w fazę pozornej, strasznej ciszy. Kto kogo przeprze? Anit wytrzymywał, lecz przychodziła do niego od kończyn ciała i prośba i wizja odpoczynku. Siły jego jakby zdradziły go, przechodząc na stronę przeciwnika. Działa się tajemnicza zbrodnia. Zrywało się w nim jakby szaleństwo rozpaczy, popłynęły wewnętrzne łzy. Zbliżała się chwila nieuchronna. Czuł rękę własną już jakby obcy przedmiot, wywierał na nią wpływ samą tylko myślą o woli, dalekiem, słabem wspomnieniem. Ręka się jeszcze sama broniła, dobra, kochana ręka. Uległa, uległa.

Weszło słońce, aby ujrzeć i zatwierdzić fakt dokonany, zwołało ze wszystkich stron świadków hańby. Num pastwił się nad pokonanym, przypuszczając jakby na nowo jego opór i ciskając go raz po raz o ziemię. Wreszcie palnął go pięścią między oczy.

Anit zemdlał.

— — — — — — — — — —

Gdy się ocknął, dano mu pić i jeść. Jak było umówione, mógł się przygotować do nowej walki. Num chodził opodal dumny i napuszony. Słał ku Anitowi spojrzenia pełne tej samej bezrozumnej wściekłości, jakby nie był zwycięzcą. Nie było w nim ani krzty tej sympatji i skromności, jaką nieraz Anit odczuwał względem swoich zwyciężonych. To dodawało Anitowi otuchy. Choć uległ, nie czuł się duchowo pokonanym. Rozważał popełnione błędy, przyrzekał sobie nową taktykę. Tylko ta jedna chwila nieznanego osłabienia niepokoiła go. Nie mógł sobie jej uprzytomnić, a wiedział, że była. Wiedział, lecz nie wierzył. Bał się jej pokryjomu, więc nakazał sobie spojrzenie jej w oczy. Nie znalazł jej w pamięci, — jakby się zaczaiła. Wyzywał więc siebie na tragiczną ciekawość. Nadejdź chwilo: spróbujemy się, ty czy ja? Jesteś niemożliwością, głupstwem na wieki. Tęsknię do rozmachu zwycięstwa.

Gdy odpoczęli już dostatecznie, zbliżyli się do siebie na nowo.

— To było raz — rzekł Anit — nie boję się ciebie.

— Słuchajcie słudzy. Trzy razy już go obiłem: raz w lesie, gdym go schwytał na kradzieży miodu, potem gdy podglądał moją matkę w kąpieli, a trzeci raz podczas zapasów w Karbi. Prosił się wtedy, darowałem mu, teraz złupię z niego skórę.

— Nie może mieszkać zwycięstwo w tak podłem naczyniu. Zobaczymy, czy prawdą było to, co było. Walcz.

— — — — — — — — — —

(Ułamek z niedokończonego większego utworu, pisany w r. 1910).

Ustąpienie Hilferdinga

Przed kilku dniami oświetliliśmy ciężką sytuację finansową Niemiec. Wspomnieliśmy o ataku **Schachta**, dyrektora Banku Rzeszy, na plan **Younga** i politykę finansową Rządu. Przedstawiliśmy nowy program finansowy Rządu, obliczony na lat 5, a przyjęty b. krytycznie przez frakcję socjalistyczną parlamentu.

Ponieważ program ten wymagał dłuższej dyskusji i opracowania całego szeregu ustaw specjalnych, stanęło między Rządem a stronnictwami rządowemi porozumienie na podstawie t. zw. „Sofortprogramm" (program doraźny), przewidujący podniesienie podatku tytoniowego zgodnie z programem finansowym Rządu, oraz kompromis w sprawie podniesienia stawek ubezpieczeniowych dla bezrobotnych o ½%, mianowicie — zwyżka ma na razie obowiązywać do 30 czerwca 1930 r.

W tym momencie nastąpił drugi atak, który zmusił ministra finansów tow. **Hilferdinga** do zgłoszenia swej dymisji. Rząd niemiecki prowadził rokowania z amerykańską grupą finansową Dillon Read i S-ka o pożyczkę na pokrycie deficytu w okresie ultimo. I oto nagle firma ta odmówiła udzielenia pożyczki. Stało się to z woli **Schachta**, bez którego zgody rząd nie może zaciągać pożyczek zagranicznych. Ale za **Schachtem** stoi potężne konsorcjum **Morgana**, do którego **Schacht** zbliżył się za bytności swej na konferencji paryskiej, przyczem jako mąż zaufania Morgana miał wystąpić **Gilbert Parker**, były „agent" finansjery amerykańskiej, sprawujący w Niemczech kontrolę z tytułu planu Dawesa. Morgan jest konkurentem Dillona i „droższy" od niego, albowiem Niemcy będą musiały płacić za ewentualną pożyczkę o ½% więcej, niż żądał Dillon.

Ale Schacht odniósł jeszcze drugie zwycięstwo. Mianowicie parlament musiał przyjąć ustawę o utworzeniu funduszu amortyzacyjnego długu bieżącego na rok 1930 w wysokości 450 miljonów mk., ponieważ wpływy przewidziane z „Sofortprogramm" nie wystarczyłyby na ten cel. Przez udaremnienie pożyczki zagranicznej Schacht zmusił Rząd i parlament do przyjęcie owej ustawy, bez której Niemcy nie otrzymałyby pożyczki od Morgana i której domagały się też niemieckie sfery bankowe, jako warunku wypuszczenia na rynek pożyczki wewnętrznej.

Schacht jest więc zwycięzcą na całej linji. Smutne to doprawdy zwycięstwo! Banki amerykańskie i niemieckie dyktują rządowi i parlamentowi swoje warunki, a dyrektor państwowego banku, wierny sojusznik finansjery międzynarodowej, jest posłusznem ich narzędziem przeciw własnemu rządowi. Tu właśnie mamy typowy przykład kapitalistycznej „interwencji obcej", w której nie chodzi **o moralne** wpływanie nazewnątrz w obronie pewnych idei i haseł, ale o brutalne podporządkowanie interesów państwa i narodu interesom grup kapitalistycznych.

Zwycięstwo **Schachta** było możliwe przedewszystkiem dlatego, że atak swój podjął w chwili, gdy kasy państwowe Niemiec okazały się puste. Był to poniekąd akt wymuszenia na rządzie i parlamencie. Ale, rzecz jasna, nie jest bez winy rząd, który dopuścił do tego stanu rzeczy. Obecnie „Vorwärts" berliński, centralny organ partji socjalistycznej, stwierdza bez ogródek, że **Hilferding**, doskonały teoretyk-ekonomista socjalizmu i gruntowny znawca stosunków finansowych Niemiec i zagranicy, jako minister nie sprostał swym zadaniom. Jednym z jego błędów było to, że gdy na wiosnę r. b. zaprojektował podniesienie podatków w wysokości 300 miljonów mk., a stronnictwa mieszczańskie oparły się temu, nie wyciągnął konsekwencji, pozostał na stanowisku i zaniechał swego planu.

Uczynił to oczywiście w tej myśli, że należy unikać kryzysu rządowego przed uregulowaniem sprawy odszkodowań. Ale ta taktyka, podporządkowująca politykę finansową względom polityki zagranicznej, doprowadziła do głębokiego kryzysu finansowego i do zwycięstwa Schachta.

Innym błędem był program finansowy Rządu, opracowany przez Hilferdinga, a przeciwdziałający obniżeniu szeregu podatków celem ożywienia życia gospodarczego. Ofensywa **Schachta** uniemożliwiła ten program, gdyż obecnie, po nowem a poważnem zadłużeniu Niemiec, nie można będzie pozbyć się dotychczasowych wpływów podatkowych, co — ze swego punktu widzenia — słusznie podniósł **Schacht.**

Ustąpienie **Hilferdinga** nasuwa szereg uwag natury ogólniejszej. Mamy tu jeszcze jeden z tak licznych już objawów okresu powojennego, że na froncie finansowym socjaliści są wystawieni na najcięższe boje i zawody. Finansjera międzynarodowa jest jeszcze bezwzględnie „silniejsza" od międzynarodówki robotniczej, o ile pod siłą rozumieć będziemy przewagę materjalną. Ministrowie socjalistyczni, mający do czynienia ze sprawami finansowemi, muszą się uzależnić od tych czynników ustroju kapitalistycznego, że bardzo niewiele im zostaje inicjatywy i swobody ruchów.

W związku z tem nanowo wypływa zagadnienie rządów koalicyjnych. Jeśli idzie o Niemcy, to większość socjalistów jest zdania, że przy obecnym układzie sił i stosunków rządy koalicyjne przez dłuższy jeszcze czas będą nieuniknione. Chodzi tylko o to, by ta koalicja nie była dla socjalistów kulą u nogi, lecz umożliwiła im pożyteczną dla klasy robotniczej pracę. Doświadczenie z Hilferdingiem wskazuje, że w rządzie koalicyjnym socjaliści tylko wówczas mogą należycie spełnić swe zadania, kiedy są na tyle silni, by przedstawiciele partji mieszczańskich musieli się godzić na pewien minimalny program finansowy socjalistów, od którego nie może być ustępstw. Zależność socjalistów od polityki finansowej partji mieszczańskich prowadzi do nieuniknionych porażek i kompromitacji.

(jmb.).

WIEDZA—TO POTĘGA! POTĘGA—TO WIEDZA!

ZAKŁADAJCIE WSZĘDZIE ODDZIAŁY T. U. R.

Kolejnictwo a Sejm

Za śp. gabinetu „pułkowników" był kraj świadkiem dosyć osobliwego zjawiska — publicznych popisów pp. ministrów... Co chwila — jakby na komendę, lub za pociśnięciem guziczka — wyskakiwał na widownię jakiś inny minister z... odczytem i „pouczał" kraj, jakiem to „błogosławieństwem" są dla Polski rządy pomajowe, a jakiem przekleństwem „sejmowładztwo". Mieliśmy podobnych prelekcyj ministerjalnych razem aż siedem, a co „kultura" narodu na tem zyskała, naogół wiadomo...

Minister komunikacji p. inż. **Kühn,** wprawdzie żadnego odczytu nie wygłosił, ale za to popisał się w inny sposób, a mianowicie artykułem ogłoszonym w... „Kurjerku" krakowskim.

Artykuł ten zatytułowany: **„O szkodliwości wpływów nieograniczonego (!?) parlamentaryzmu — w kolejnictwie państwowem"**, bez odpowiedzi pozostać nie może...

O ile p. Minister twierdzi, że koleje winny być prowadzone przez **„fachowców-specjalistów"**, że „planowość" rozbudowy kolejnictwa wymaga przemyślanego **„kilkuletniego programu"**, że **ustrojowość** kolejnictwa należy traktować ze stanowiska **„gospodarczego"** i że **„polityka partyjna"** w kolejnictwie **„nie może istnieć"**, to wypowiada tezy, dawno już przez wszystkich uznane **za słuszne** tylko niestety **właśnie przez rządy sanacyjne** w kolejnictwie **nie stosowane...** Bo jakimże to np. „specjalistą" kolejowym był **chemik** z zawodu i b. dyrektor garbarni p. **Romocki?...** Albo cóż to za „bezpartyjność", jeżeli na wyższe stanowisko w Ministerstwie Komunikacji wpycha się „zaufanego" sanacji — coś na wzór bolszewickiego komisarza! — który nie mając **żadnego właściwie przydziału służbowego** szwenda się po Ministerstwie i „dozoruje", czy też wszystko „w porządku" ze stanowiska „polityki pomajowej" (?) Mógłby o tem zapewne i sam p. Minister coś powiedzieć, gdyby... **wolno mu było.**

Więc słuszne uwagi które p. **Kühn** wypowiada na wstępie artykułu — a którym Sejm **nigdy** nie zaprzeczał — biją odrazu... **w rządy sanacyjne...**

W dalszym ciągu próbuje p. Minister dowodzić, że wpływ Sejmu na gospodarkę kolejową jest szkodliwy i że wpływ ten winien być ograniczony... Dowodzenia te opiera p. Minister na przykładach — jak poniżej wykażemy — bardzo niefortunnych, a zamyka je uwagą, że z jego poglądami **„nie zgodzą się politycy partyjni"**

Otóż i my weźmiemy przykłady, trochę liczniejsze od przytoczonych przez p. **Kühna** i w świetle tych przykładów przedstawimy, jak np. w ostatnich 3 latach wyglądała w stosunku do kolejnictwa rola Sejmu, a rola Rządu.

Budżet P.K.P... W preliminarzu na r. 1927/28 Rząd preliminował dochód z kolei (brutto) na sumę **1042 mil. zł.** Sejm podniósł tę cyfrę do **1109 mil. zł.**, co naturalnie w oczach „sanacji" było „złośliwcścią partyjników". A **rzeczywiste wpływy** z tego roku — według zamknięć rachunkowych — przyniosły **1385 milj zł.**, czyli **o 343 mil. zł. więcej,** aniżeli proponował Rząd.

Któż lepiej orjentował się w możliwościach finansowych kolei — Sejm, czy Rząd? I dlaczego to Rząd preliminował aż **tak nisko i nierealnie?!** (Był to preliminarz na rok... przekroczeń budżetowych).

W preliminarzu na r. 1928/29 Rząd „przewidywał" dochód z kolei na **1296 mil. zł.** Referent budżetu zorjentowawszy się z dotychczasowych zestawień z 9 miesięcy, że dochód będzie **znacznie wyższy** zaproponował — licząc bardzo **ostrożnie** — podwyższenie wpływów **o 30 milj. zł.** z czem razem przewidywany dochód na r. 1928/29 był niższy jeszcze o blisko **50 mil. zł.** od rzeczywistego wpływu roku poprzedniego.

Warto było widzieć, jak rozpaczliwie **bronił się Rząd przeciw temu wnioskowi,** nazywając go „naciąganym" i grożąc kolei „deficytem", w czem gorliwie sekundował mu Klub B. B... Ostatecznie **zgodził się** Rząd na podwyższenie dochodu o **10 mil.**, co komisja budżetowa **uchwaliła,** odrzucając wniosek referenta.

Rzeczywiste zaś wpływy zwyczajne owego roku wyniosły **1489 mil. zł.**

Zapytujemy p. Ministra: jaka to **„fachowość"** wymaga, by Sejmowi przedkładać preliminarze **nierealne,** czyli **wprowadzać Sejm w błąd?!** (Podobnie dzieje się z innemi częściami budżetu, nie tylko z koleja).

Utrzymanie i rozbudowa P. K. P. P. Minister zna skandaliczną sprawę podkładów kolejowych, zatem wie, że **jeżeli ta sprawa wogóle wyszła na powierzchnię** i nadużyciom położono koniec, to kolej **zawdzięcza to wyłącznie tylko Sejmowi...** Zapewne też przypomina sobie p. Minister, z jaką to furją Klub B. B. w Sejmie, a prasa „sanacji moralnej" poza Sejmem **uderzyła na referenta** budżetu **tylko za to,** że wpadłszy na trop nadużyć, **ujawnił je w Sejmie...** Zarazem przypomni sobie p. Minister, jak to na Komisji budżetowej Bezp. **Blok Współpracy z Rządem zwalczał wniosek wyboru** specjalnej dla tej sprawy **Komisji Śledczej,** twierdząc, że to jest **„atak partyjników"** na Rząd... Komisja rzeczona niebawem przedłoży sprawozdanie Sejmowi i wykaże jak to **„fachowo" gospodaruje „sanacja"... w kolejnictwie.**

A więc gdyby nie ten zwalczany przez p. Ministra „parlamentaryzm", to kolej **byłaby zapewne dalej w tajemnicy głębokiej okradana na dziesiątki miljonów przez różnych drzewnych spekulantów,** cieszących się względami różnych **sanacyjnych „specjalistów"**, których jednak „sanacja moralna" **do żadnej za to nie pociągnęła odpowiedzialności!...**

Jako „przykład" dla poparcia swych wywodów przeciw Sejmowi p. Minister przytacza, iż z kredytów preliminowanych na rok 1929/30 na **utrzymanie budynków** (i asanizację) Sejm skreślił 5 mil. zł., skutkiem czego, ani domy noclegowe dla służby pociągowej, ani poczekalnie dla **publiczności** i t. p. nie mogą być należycie utrzymane... Za przeproszeniem!... Przecież w ostatnich 3 budżetach (27/28 — 29/30) Sejm przyznał Rządowi w powyższym paragrafie **40 miljonów zł.** (nie licząc dziesiątków miljonów na **nowe budynki,** oprócz domów mieszkalnych!). Czyż była to suma aż **tak mała, iż nie starczyła** na takie uporządkowanie domów noclegowych, by kolejarzy **nie żarło tam robactwo, by pościel by[...] czysta, było więcej łóżek itd. itp.?!**

Inwestycje... W 3-ch latach wpakowano w nie bez mała **pół miljarda zł.**, a budowa najważniejszej linji **Śląsk — Gdynia** tak utknęła, że aż prasa: fachowa i polityczna uderzyła na alarm.

A p. Minister pamięta, co na Komisji budżetowej **mówił o „inwestycjach"** delegat Najw. Izby Kontroli p. Dyr. **Rogoziński,** mianowicie, że są one układane tak **mętnie,** iż Kontrola **w tem wszystkiem wyznać się nie może?!** Przecież kierują tem sami „sanacyjni specjaliści"!

A pamięta p. Minister, jak w Komisji zwracano uwagę na to, że „inwestycje" są zbyt **wydymane** i że możnaby **nieco oszczędniej i oględniej** je przeprowadzać. Rząd lekceważył sobie to „wtrącanie się" Sejmu! Dopiero gdy na te inwestycje **„wygospodarowano" kolej z zapasów kasowych** sam Rząd spuścił z tonu i „inwestycje" swe ponoć „konieczne" zredukował o 80 mil. zł.!

A cóż było z **„inwestycją chełm[...]ską"?!** Jeszcze w poprzednim Sejmie Komisja budżetowa wypowiedziała się **przeciw tej budowie...** W nowym Sejmie również przed nią przestrzegano... Wszystko to „fachowcy" z sanacji zlekceważyli sobie. Budowę dyrekcji prowadzono [...] „radosnym" rozmachem, aż się wszystko zaczęło walić... Dlaczego to „fachowcy" tak się z tą budową... śpie[...]szyli? Czy była ona tak bardzo [...]trzebna krajowi?... Czy **„Budex[...]** stojący za nim **Szality** z... **Berlina** t[...] **kraj?!**

Dział zasobów. Jeszcze w poprz[...]dnim Sejmie przy rozpatrywaniu b[...]żetu kolejowego zwracano Rządo[...] uwagę, że w dziale zasobów ni[...]trzebnie gromadzi się najrozmai[...] materjały, w których „zamrożone[...] wysokie sumy bez realnego dla ko[...] pożytku. Na to samo zwracano uwagę i w nowym Sejmie w obu budżetach.

Te uwagi „partyjników sejm[...]wych" Rząd tak sobie wziął d[...] ca, że dział zasobów zwiększ[...] 280 milj. zł. (prawie o 60%!) [...] podanych w inwentarzu warto[...] Jest to „kapitał obrotowy" kolei.

Gdyby tak p. Minister wyłonił Komisję, złożoną z ludzi sumiennych i kazał jej zbadać rzeczywistą wartość **tych „zasobów",** napewno — jako człowiek uczciwy — chwyciłby się za głowę. Czy proces lwowski ni[...] nie mówi?..

„Komercjalizacja"... Tutaj już „partyjnictwo sejmowe" **nie wtrącało się zupełnie.** A rezultat taki: gabinet p. **Świtalskiego wydaje „rozporządzenia"** dla kolejarzy twierdząc, że dekret Prezydenta (z jesieni 1926) **prawnie i faktycznie „istnieje i obowiązuje".** A równocześnie tenże sam gabinet budżet P. K. P. układa w sposób, który jest **jawnem i kompletnem pogwałceniem** tego właśnie dekretu. Aż doszło do tego, że doradca finansowy Rządu p. **Devey** w sposób dość bezceremonjalny zwrócił Rządowi uwagę na to, że ze sprawą „komercjalizacji" kolei należy raz wreszcie zrobić coś **poważnego.**

Powyższe przykłady wystarczą by na ich podstawie opinja publiczna mogła się zorjentować jaką w stosunku do kolejarstwa była **rola Sejmu,** a jaką rola **„rządów pomajowych".**

Nominację p. **Kühna** na ministra witaliśmy z uznaniem dla jego **kwalifikacyj fachowych...** Szkoda, że p. **Kühn** dał się wytrącić ze swej poważnej roli i użyć do **pułkownikowskiej gry przeciw Sejmowi,** w której — jakkolwiek inżynier tęgi — takim kiepskim okazał się... „muzykantem"...

Kolejarz.

LUDWIK ŚLEDZIŃSKI.

Wigilja w Irkucku 1917 r.

Byłych katorżników i zesłańców politycznych, przeważnie pepesowców, było w tym pamiętnym roku w Irkucku około 150-ciu. Wszyscy z takich lub innych powodów do grudnia owego roku nie mogli wyjechać z Irkucka. Wszyscy prawie marzyli o powrocie do ukochanego kraju. Ale wojna jeszcze trwała, więc konieczność przedzierania się przez strefę frontową tamowała nasze wyrwanie się z Syberji.

Od października trwała zaciekła walka o zdobycie władzy przez mniejszość bolszewicką. Szóstego grudnia starego stylu prezydjum komisarzy bolszewickich postawiło „ultimatum" trzem szkołom podchorążych, aby skapitulowały do dnia 8 grudnia, godz. 4-ej p. p., i poddały się rozkazom nowej bolszewickiej władzy. Eserzy i esdecy robili wszystko, by nie dopuścić do wojny domowej, ale bolszewicy się uparli, i dnia 21 grudnia rozpoczęła się krwawa walka o dyktaturę... **nad proletarjatem.** Walka brata przeciwko bratu, niedawnego „towarzysza" bolszewika przeciwko towarzyszom mieńszewikom, eserom, trudowikom, walka robotnika przeciwko robotnikowi... Ze wszystkich stron i we wszystkich kierunkach strzelano w mieście. Strzelano z 24 armat, z kulomiotów, z karabinów. Wszędzie ranni, zabici, wszędzie rzeź, mord i rabunek. Wszędzie zniszczenie i ruina.

Od kuli armatniej zginął towarzysz **Fedorowicz** z Żyrardowa w swem mieszkaniu. Zrana 24 grudnia, a więc w Wilję przyszliśmy z tow. Feliksem **Kaczyńskim** do **Fedorowicza** „na cukierki", które zdobył ze spółdzielni na święta. **Fedorowicz** leżał jeszcze w łóżku. Częstował nas cukierkami i opowiadał, że jakiś artylerzysta, bodaj brat jego, czy bliski krewny, przekonywał go, że „kula armatnia nie może błądzić", a ściśle według obliczeń trafi tam, gdzie została skierowana. My zaś radziliśmy mu, aby w czasie tej szalonej walki znalazł lepiej mieszkanie na parterze lub w suterenie. Z nami także nie chciał iść, bo kule świstały na chodniku, więc umówiliśmy się, że wieczorem spotkamy się w domu towarzyszy Franciszka i Anny **Bartników.**

Z **Kaczyńskim** poszliśmy do „Ogniwa" (dom zborny Polaków), gdzie zabawiliśmy niedługo. Wracając przechodziliśmy obok domu, w którym mieszkał **Fedorowicz.** Już zdala usłyszeliśmy krzyk rozpaczliwy, a oczom ukazał się obraz zniszczenia, i zwalone piętro drewnianego budynku: to szrapnel wpadł do domu, urwał głowę gospodarzowi i rozerwał się w drugim pokoju nad łóżkiem, w którem jeszcze leżał tow. **Fedorowicz.** Całe jego ciało było poszarpane, a nawet wnętrzności porwane. Odwieźliśmy go zaraz do szpitala i błagaliśmy lekarza o natychmiastową pomoc. Niestety, nie mogli go już uratować. W strasznych kilkugodzinnych mękach zmarł nasz kochany towarzysz. Jeszcze tego samego dnia opowiadał, że napewno następną Wilję spędzi w domu ze swoją córeczką w Żyrardowie...

Wieczorem zebrało się nas kilku u tow. **Bartników.** Wieczerza wigilijna była skromna z powodu braku wody i innych artykułów. Mówiliśmy o tragicznej a tak niepotrzebnej śmierci tow. **Fedorowicza**, o śmierci tow. **Halarczyka, Karolkiewicza** i **Zajdy,** którzy padli z rąk kozaków. Mówiliśmy o Polsce, o krewnych, znajomych i przyjaciołach. A nikt z nas nie był pewny, czy za chwilę nie zginiemy, czy jakiś „szalony" szrapnel nie wpadnie do mieszkania. Strzelanina nie ustawała ani na chwilę.

Przenocowaliśmy u tow. tow. **Bartników,** a rano 25 grudnia wyszykowaliśmy saneczki z beczką i odważnie poszliśmy na brzeg rzeczki Angory do przerębla po wodę. Zdobyliśmy wodę z narażeniem życia, lecz nie bardzo dbaliśmy wówczas o życie, widząc wkoło siebie tę okropność wojny domowej.

Osobiście nie mogłem w tej walce wziąć udziału. Uważałem ją za niepotrzebną, za zbrodnię przeciwko klasie robotniczej. Inni moi towarzysze byli tego samego zdania i mogę śmiało powiedzieć, że ogromna większość polskich socjalistów przeżywała święta Bożego Narodzenia w 1917 r. w Irkucku, jako **największą tragedję swego życia.**

NA „FUNDUSZ OBRONY DEMOKRACJI I WOLNOŚCI"

Tow. Roguski z Rypina zł. 5.

Miejscowy Komitet P.P.S. w Hajnówce, zebrane od towarzyszy: Podolski zł. 10. Obrzydowski Wawrzyniec zł. 4. Dąbrowski Stanisław zł. 0,80. Kiełbasa Stanisław zł. 1. Wontanicz Marcin zł. 1. Antoniuk Tomasz zł. 1. Sunczak Aleksander zł. 1. Kort Stanisław zł. 1,20. Belter Jan zł. 1. Sadkowski Stanisław zł. 1. Kopeć Szczepan zł. 1. Maglewski Zygmunt zł. 1. Sawuł Józef zł. 1. Leczyk Jan zł. 1. Obrzydowska Aniela zł. 1. Kiełbasa Jan zł. 1 Troczyński zł. 1. Skamirzyński Jan zł. 1. Jan Bronisław zł. 5. Michałowski Leon zł. 1. Antoniuk Tomasz zł. 2. Surjat Aleksander zł. 1. Razem zł. 39.

Koło P.P.S. pracowników Kasy Chorych m. Warszawy zł. 50.

Od towarzyszy ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. (kablogram) 125 dolarów.

PRZEGLĄD PRASY

O p. Bartlu.

W tym samym numerze, w którym **„Gazeta Polska“** zawiadamia o powierzeniu p. Bartlowi misji tworzenia nowego gabinetu, wydrukowany został artykuł wstępny p. t. „Nasz sekret“. Z treści artykułu wynika, że ci „my“, to cały obóz sanacyjny, wszystkie jego brygady. Ale organ pułkowników zapewnia, że żadnych brygad niema, że „pułkownicy“ to legenda, że „oni“ rozwijają się „niepohamowanie“.

Tak pocieszał czytelników w dniu klęski „pułkowników“ ich organ prasowy.

Inne organy sanacyjne bardzo różnolite i urozmaicone zajmują stanowiska wobec nominacji p. Bartla, manifestując dobitnie „jedność“ i „zwartość“ obozu sanacyjnego.

„Kurjer Poranny“, który po konferencji na Zamku, zapowiadał pogorszenie sytuacji, syczy zjadliwie, że rząd p. Bartla będzie miał na celu „przeprowadzenie likwidacji frondy sejmowej, rozpoczętej, jak wiadomo, wniesieniem za rządu p. Bartla oskarżenia przeciwko min. Czechowiczowi, z którym się prof. Bartel uroczyście wobec Sejmu zsolidaryzował“. Ale że marsz. Piłsudski nie zsolidaryzował się z zamiarem p.p. Bartla i Czechowicza wniesienia do Sejmu kredytów dodatkowych—organ p. Ehrenberga przemilcza.

„Przegląd Wieczorny“ jest w dalszym ciągu zły i nadąsany, jak przez cały okres przesilenia rządowego. Zarzuca nam, że się łasimy, że żebrzemy o złagodzenie kursu itp. brednie z arsenału lokajskiej prasy, ale sam czepia się poły marsz. Piłsudskiego i modli się doń, wierząc, że póki on bierze udział w rządzie, nie nastąpi zmiana systemu. A przecież zmiana jest, gdyż w przeciwnym razie nie odwołanoby Świtalskiego i jego pułkowników i nie mianowanoby p. Bartla, w dodatku pod naciskiem Sejmu.

Stwierdza to **„Czas“**, również organ sanacyjny, pisząc: „Jeśli obecnie po ośmiu miesiącach czasu prof. Bartel otrzymuje z powrotem misje utworzenia gabinetu, to może to tylko oznaczać chęć powrotu do poprzedniej jego taktyki“, którą „Czas“ określa jako „dążenie do współpracy Rządu z Sejmem“, w przeciwieństwie do taktyki p. Świtalskiego i grupy pułkowników.

P. Mackiewicz ze **„Słowa“** również uznaje się za pokonanego, oświadczając, że „czas i prasa polska wszystkich odcieni przekonała nas, żeśmy byli odosobnieni zupełnie w naszem żądaniu oktrojowania konstytucji“. Szkoda tylko, że p. Mackiewicz nie prostuje, iż żądanie to wmawiał w ludzi, będących na odpowiedzialnych stanowiskach w Państwie. Jedynie polityka ekonomiczna p. Bartla niepokoi p. Mackiewicza, ale spodziewa się, że „jak czasy się zmieniają, tak zmieniają się i ludzie“.

„Dzień Polski“ także wytyka p. Bartlowi jego politykę gospodarczą, a w dodatku wyraża obawę, by „ton i nastawienie polityki w stosunku do Kościoła nie uległy poprzednio istniejącym ujemnym tendencjom“.

„Gazeta Polska“ i **„Kurjerek“** krakowski, chcąc ukryć zakłopotanie, przypominają pożegnanie Piłsudskiego z Bartlem przed 8 miesiącami, nie rozumiejąc wcale, że w ten sposób same podkreślają conajmniej... zbyteczność okresu „pułkownikowskich“ rządów.

Co się tyczy endecji, to ich organ **„Gazeta Warszawska“** czuje się również nieswojo, co się wyraża w tem, że zupełnie nie odróżnia rządów p. Bartla od okresu pułkowników. Jest to zbytnie upraszczanie rzeczywistości. Organ endecki przewiduje, że p. Bartel będzie szukał porozumienia czy kompromisu z lewicą i jakgdyby się już cieszył, że endecy będą jedyną „opozycją“ przeciw nowemu rządowi. **B.**

Kronika polityczna

POSIEDZENIE SENATU.

Dnia 30 b. m., w poniedziałek, odbędzie się posiedzenie Senatu.

Godzina dotychczas ustalona nie została.

KOMISJA BUDŻETOWA SEJMU.

W sobotę d. 28 b. m. zbiera się Komisja Budżetowa Sejmu. Na porządku dziennym budżety Prezydenta Rzeczypospolitej (refer. pos. Wyrzykowski), Sejmu i Senatu (ref. pos. J. Dąbski) i Najw. Izba Kontroli (refer. tow. Kwapiński).

P. Władysław Grabski i p. Eugenjusz Kwiatkowski

Na drugi list p. Władysława **Grabskiego**, na list, który ogłosiliśmy w „**Robotniku**“ z niedzieli ubiegłej, p. **Eugenjusz Kwiatkowski** odpowiedział ponownie, ograniczając się do szczegółowego omówienia **sprawy Chorzowa.**

Jak czytelnicy sobie przypominają, p. **Kwiatkowski** twierdził, jakoby odesłano go do p. pos. Wojciecha **Korfantego** wtedy, gdy prosił o pożyczkę dla Chorzowa w kwocie miljona zł. w bonach. „Odesłać“ go miało Min. Przemysłu i Handlu. P. **Grabski** wyraził przypuszczenie, że musiał to być r. 1923, a p. **Korfanty** pełnił podówczas funkcje wice - premjera. P. **Kwiatkowski** oświadcza wczoraj, że chodzi właśnie o to, że p. **Korfanty** był **tylko** posłem, nie podaje wszakże, w jakim czasie to wszystko miało rzekomo mieć miejsce.

Aliści p. Wojciech **Korfanty** oświadcza równie kategorycznie w **„Polonji“** katowickiej z dn. 22 grudnia, że wcale sobie **nie przypomina, by Ministerjum Przemysłu i Handlu zwracało się do niego kiedykolwiek lub skierowywało do niego kogokolwiek w sprawie kredytów dla Chorzowa.**

Sądzimy, że p. Eugenjusz **Kwiatkowski** zechce ujawnić, **kiedy, w jakich okolicznościach i z jakiego tytułu** nastąpiła ta jego „interwencja“ u p. **Korfantego**. P. **Kwiatkowski** nie powinien—według naszego przekonania — **odmówić zupełnie jasnych i niedwuznacznych wyjaśnień.**

***

Ponieważ p. **Kwiatkowski** uważał również za stosowne poruszyć w pierwszym swoim liście — bez podania jakichkolwiek faktów — sprawę kredytów dla **Banku Ludowego,** ze swojej strony postaraliśmy się wyjaśnić historję upadku tego Banku i kredytów dla niego. Na podstawie zebranych przez nas danych stwierdzamy, że:

1) **Bank Ludowy upadł w okresie, kiedy ani w jego Radzie Nadzorczej, ani w jego Dyrekcji nie zasiadał żaden poseł socjalistyczny;**

2) **Skarb Państwa nie poniósł żadnej straty wskutek kredytów, udzielonych Bankowi Ludowemu;**

3) **szczegółowe dochodzenia nie ujawniły żadnego nadużycia, ani tem mniej żadnego „nacisku politycznego“ przy decyzji o udzieleniu kredytów Bankowi Ludowemu.**

Czy p. Eugenjusz **Kwiatkowski** tym naszym twierdzeniom zaprzeczy?

A jeżeli nie zaprzeczy, to jak nazwać **takie** postępowanie, jak dwuznaczne „napomknienia“ w jego pierwszym liście?

TELEGRAMY

ECHA TRAGEDJI JAKUBOWSKIEGO

BERLIN, 23 grudnia (**P. A. T.**). **Na wokandzie Trybunału Rzeszy znalazła się dziś sprawa straconego w 1926 r. robotnika polskiego Jakubowskiego. Wskutek odwołania, zgłoszonego przez skazanych wyrokiem sądu meklemburskiego członków rodziny Nogensów, trybunał Rzeszy rozpatrywał wyrok, skazujący wspomnianych za zamordowanie małoletniego Ewalda Nogensa. Prokurator na dzisiejszej rozprawie postawił wniosek o unieważnienie wyroku sądu przysięgłych przeciwko Nogensom i wznowienie procesu w pierwszej instancji. W motywach do tego wniosku prokurator powoływał się na to, iż wyrok, skazujący Nogensów, oparty jest na poszlakach niepewnych.**

WOJNA DOMOWA W CHINACH

LONDYN, 23 grudnia (A. W.). Dowódcy rozbitych pod Kantonem oddziałów powstańczych usiłują obecnie skupić z powrotem rozproszonych żołnierzy i stworzyć nowe jednostki bojowe. W pobliżu Czen-Czou w prowincji Henan oddziały generała Tan-Szen-Czi nawiązały kontakt z inną armją powstańczą. Równocześnie w An-Hu powołano do życia miejscowy rząd, który ogłosił niepodległość tej prowincji.

PRZED DRUGĄ KONFERENCJĄ W HADZE

Paryż, 23 grudnia. (PAT). Wczorajsza konferencja Tardieu z premjerem belgijskim Jasparem doprowadziła do ostatecznego uzgodnienia stanowiska Belgji ze stanowiskiem innych państw koalicyjnych. W kołach politycznych twierdzą z całą pewnością, iż nie należy się obawiać żadnych niespodzianek i wypadków naruszenia jednolitego frontu mocarstw koalicyjnych w stosunku do Niemiec w czasie obrad drugiej konferencji haskiej.

WYNIKI WYBORÓW W EGIPCIE

KAIR, 23 grudnia (P. A. T.). Wedle ostatnich obliczeń w wyborach powszechnych przeszło 161 kandydatów nacjonalistów oraz 13 kandydatów należących do innych partji.

ZAMACH NA WICE-KRÓLA INDYJ

Londyn, 23 grudnia. (PAT). W odległości 10 mil od New-Delhi został dokonany zamach na pociąg wice-króla. Bombę rzucono przez okno do wagonu restauracyjnego, w którym jednakże w chwili zamachu nie było nikogo, dzięki czemu zamach nie pociągnął za sobą większych ofiar. Ranna jest tylko jedna osoba, należąca do służby. Wagon restauracyjny uległ zniszczeniu. Wice-król w chwili wypadku znajdował się w 3-cim przedziale sąsiedniego wagonu. Zamach nastąpił na kilka godzin przed przewidywaną konferencją pomiędzy wice-królem a przedstawicielami kół nacjonalistycznych.

STRAJK, JAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO

Detroit, 23 grudnia. (PAT.). **Niezwykle znamiennym dla stosunków prohibicyjnych w Ameryce jest strajk przemytników wódki, który wybuchł po drugiej stronie rzeki Detroit, w Kanadzie. Strajkujący żądają 3 dolary za przemycenie każdej skrzyni (24 butelek) piwa i 15 dol. za przemycenie 12-butelkowej skrzyni wódki. Przemytnicy strajk wygrali, przyczem do ustępliwości skłonło pracodawców olbrzymie zapotrzebowanie trunków przy nadchodzących świętach.**

TOWARZYSZ HENRYK SCHIFF

Krakowska organizacja PPS poniosła dotkliwą stratę. W nocy z 20 na 21 grudnia zmarł tow. **Henryk Schiff**, dyrektor Drukarni Ludowej od lat 22.

Przez tak długi okres działalność tow. Henryka Schiffa nierozłącznie związana była z Drukarnią Ludową i z „Naprzodem“, który się w niej drukuje. Gdy „Naprzód“ w r. 1900 został zamieniony na pismo codzienne, należał tow. Schiff, z zawodu zecer, do pierwszego zespołu zecerów, składających ten dziennik.

W organizacji zawodowej drukarzy dał się tow. Schiff poznać z trzeźwego rozsądku, energji, siły woli, uczciwości i skrupulatności. To też drukarze krakowscy wybrali go przewodniczącym swojej organizacji mężów zaufania, która w owym czasie miała powierzone prowadzenie spraw cennikowych. Na tem stanowisku położył tow. Schiff niespożytą zasługę: w r. 1906 kierował strajkiem drukarzy w drukarni „Głosu Narodu“ i doprowadził wielomiesięczną akcję do zwycięskiego zakończenia.

W r. 1908 objął tow. Schiff zarząd Drukarni Ludowej i ze skromnych początków doprowadził tę instytucję, umiejętnem kierownictwem i obrotnością w ciągu dwóch dziesięcioleci, do wielokrotnego pomnożenia majątku i do rozkwitu. Na tem stanowisku oddał niezapomniane usługi.

Pozatem brał tow. Schiff udział w ruchu socjalistycznym. Przez szereg lat był asesorem sądu przemysłowego, przewodniczącym komisji rewizyjnej krakowskiego komitetu partyjnego i innych instytucyj partyjnych, oraz członkiem zarządu Towarzystwa Domu Robotniczego. W roku bieżącym wszedł, z ramienia klubu socjalistycznych radnych miejskich, do komisji rewizyjnej Kasy Oszczędności m. Krakowa.

W r. 1911, przy wyborach do parlamentu austrjackiego, gdy partja dokładała wszystkich sił, aby w okręgu wyborczym Wesoła, gdzie kandydował tow. Ignacy Daszyński przeciw Petelenzowi, powetować klęskę z r. 1907, tow. Schiff był mężem zaufania naszej partji przy komisji wyborczej, i tu swoją wytrwałą i pedantyczną bacznością uniemożliwił wszelkie zamierzone nadużycia wyborcze, czem się wielce przyczynił do wyboru tow. Daszyńskiego.

Partja traci w nim człowieka pewnego, skrupulatnego, obrotnego i energicznego na ważnym posterunku.

Zmarł na raka, przeżywszy lat 61.

Cześć Jego pamięci!

O PRZENIESIENIE „DLA DOBRA SŁUŻBY“

W dniu 21 grudnia b. r. rozpatrywał Najwyższy Trybunał Administracyjny sprawę ze skargi profesora gimnazjum posła dr. Mieczysława **Michałkiewicza** na orzeczenie Ministrą Oświaty z 15.XI 1927 r., którem dr. Michałkiewicza przeniesiono „dla dobra służby“ z Poznania do Skierniewic. Było to jedno z seryj przeniesień „dla dobra służby“, zastosowanych przy rozwiązaniu Sejmu, a przed wyborami następnego Sejmu do nauczycieli i urzędników posłów.

Po przeprowadzonej rozprawie, na której w imieniu skarżącego występował adwokat poseł dr. Władysław **Kiernik,** Najw. Trybunał Admin. ogłosił wyrok, mocą którego **orzeczenie Ministra Oświaty uchylił,** jako niezgodne z ustawą. W motywach wyroku ustalono, że aczkolwiek przeniesienie „dla dobra służby“ zależy od swobodnego uznania ministra, jednakże temu swobodnemu uznaniu zakreśla ustawa granicę, którą jest obowiązek uprzedniego wysłuchania opinji Rady szkolnej okręgowej, co w danym wypadku nie nastąpiło.

„Swój do Swego“

Niechaj każda gospodyni,
Gdy na święta zakup czyni,
Jeśli kraj swój kocha szczerze,
Tylko polski towar bierze!
Niech pamięta pod choinką
Stawiać polskie nasze winko,
Nie francuskie, lecz krajowe,
MAKOWSKIEGO — OWOCOWE!

MYŚLI PRZY CHOINCE

Wyobraźcie sobie taki moment w te radosne Święta Bożego Narodzenia. Wieczór. Płonie choinka, skrzy się i mieni... Siedzicie wygodnie w waszem ciepłem, miłem mieszkaniu... Za oknami zawierucha, mróz, zadymka. Jest wam dobrze, bezpiecznie, miło. Gromadka Waszych kochanych dziatek obsiadła stół, gra w „chińczyka“, chrupie orzechy, zjada słodycze. Co chwila waszą miłą zadumę przerywa beztroski, perlisty śmiech Waszej najmłodszej pociechy...

Małżonka krząta się koło wieczerzy... Jakże Wam wszystkim jest tutaj dobrze, zacisznie, bezpiecznie... Pracujecie, zarabiacie na utrzymanie domu, i na to światło i ciepło, na tę choinkę i na podarki... I to zdrowie Waszych dzieci, ich beztroski śmiech, radość życia, miłość dla Was — to wszystko Wasz trud, Wasze poświęcenie, Wasza oddana praca, Wasz mózg, nerwy, przykrości, walka...

Życie jest trudne, czasy nie są najlepsze, biedy nie cierpicie, ale też ani majątku, ani zasobów pieniężnych, ani zabezpieczenia nie posiadacie. Wszystko, co jest, czem wszyscy żyjecie — to Wy, Wasze zdrowie i życie...

Ale wyobraźcie sobie, że pewnego tragicznego dnia... Wasze miejsce przy stole zostaje puste... i na zawsze... Uchowaj Boże, żeby to się miało zdarzyć, ale czyż wiemy, jaki Los jest nam sądzony?

Czy możecie sobie wyobrazić bez drżenia ten obraz Waszej rodziny — od tego dnia?

Co się stanie z Waszemi ukochanemi?... z ich życiem, szkołą, odzieniem, mieszkaniem, światłem, książką i zabawką?... Jakże to osamotniona i zrozpaczona matka będzie mogła dać sobie radę sama, bez niczyjej pomocy, bez pieniędzy, w biedzie?...

Dosyć! Przerwijcie ten koszmarny obraz, bo zatrujecie sobie całe święta! Ale zaraz po świętach, nie zwlekając ani dnia — zawrzyjcie w P. K. O. **Ubezpieczenie życiowe**. Opłacając stale składki miesięczne, będziecie mieli pewność, że Wasza rodzina ma byt zabezpieczony.

Beztroski, serdeczny śmiech Waszego dziecka, które tak Wam bezgranicznie ufa, niechaj umocni Was w postanowieniu — **utrwalenia bytu rodzinie.**

WALKI W CYRKU

W wyniku wczorajszych walk w Cyrku **Stekker** w decydującej walce pokonał **Kley'a** w 42 minucie; mimo protestu części widowni wygraną **Stekkera** zatwierdzono. Węgier **Szkoraby** w 7 minucie pokonał **Kawana.** Nie rozstrzygnęli walk **Stibor z Arensem** i **Siki z Grüneisenem.**

Następne walki w środę.

ŚWIAT EKRANU



RAQUEL TORRES,
bohaterka głośnego filmu dźwiękowego „Białe cienie".

PIERWSZE SPECJALNE KINO DŹWIĘKOWE „ATLANTIC"

zbudowane kosztem około 2.000.000 złotych, według najdoskonalszych wzorów architektonicznych dla kin dźwiękowych, z zastosowaniem wszystkich dotychczas wynalezionych sposobów udoskonalenia techniki akustycznej.

Wzniesiono przy ul. Chmielnej 33 (tuż przy Marszałkowskiej) piękny gmach nowoczesny w stylu „baroku sportowego", zastosowanego w Paryżu przy budowie teatru „Pigalle". Uwzględniono najnowsze, amerykańskie wzory przy budowie sali audycjonalnej., zastosowano specjalny sufit akustyczny z „celotex'u", zapewniono wygodę i bezpieczeństwo dla 1.400 widzów, zaopatrzono wreszcie kabinę „Atlanticu" w najdoskonalsze aparaty amerykańskiego koncernu „Western Electric Company".

AMERYKA SKŁADA HOŁD GRIFFITHOWI JAKO NAJWIĘKSZEMU PIONIEROWI SZTUKI FILMOWEJ

W związku z 20-leciem pracy D. W. Griffitha na polu produkcji filmowej, prasa amerykańska poświęca wiele miejscą twórcy „Złamanej Lilji".

Jeden z najwybitniejszych publicystów, Donald Master, pisze w „New York Sum":

„Właściwa historja kinematografji rozpoczęła się w chwili, kiedy Griffith nakręcił „Narodziny narodu".

A co się tyczy drugiego wielkiego filmu „Intolerance" (Upadek Babilonu) to po dziesięciu latach obiega on jeszcze triumfalnie różne części świata i według opinji fachowców stanowi po dziś dzień największy epos, jaki się kiedykolwiek ukazał na ekranie.

Z innych arcydzieł mistrza, każdy zachował w pamięci „Złamaną Lilję", „Męczennicę Miłości" z Liljaną Gish, „Białą Różę" z Mae Marsh, „Morderstwo" z Karoliną Dempster, że poprzestaniemy na tych kilku przykładach.

D. W. Griffith jest twórcą filmów najwyższej klasy. Wszystkie uczucia ludzkie, wszystkie najtajniejsze pulsacje dusz i serc przybierają, pod jego kierunkiem, kształt konkretny i niezapomniany".

AKROPOLIS — NOWE KINO

„Akropolis" — kino, powstałe świeżo na gruzach „Rococo", zaczyna swe istnienie od niemej fersji „Statku komedjantów". Film ten w wersji niemej wypadł znacznie efektowniej niż w dźwiękowej a to z tej prostej przyczyny, iż akcja w nim, dzięki wyrzuceniu przeciągłych i nudnych djalogów, idzie znacznie szybciej i sprawniej, a Laura la Planta znacznie przyjemniej się uśmiecha niż przemawia.



CHARLES MORTON
i
MARY DUNCAN
w nowym filmie Foxa „Czterech djabłów"

Co wyświetlają kina?

Apollo: „Grzechy ojców" z E. Janingsem
Astra: „Gracz w szachy" (Katarzyna II).
Akropolis: „Pierwsza miłość Kościuszki".
Casino: „Arka Noego" z Georgem O'Brien i Dolores Costello.
Capitol: „Coraz prędzej" z Har Lloydem
Colosseum: KINO POD BOJKOTEM.
Filharmonja: „Arka Noego".
Kometa: „Pod banderą miłości"
Miejski: „Lunatyk" z Regin. Denny.
Pan: „Coraz prędzej" z Har. Lloydem.
Palace: „Kobieta na księżycu" — Langa z Willi Fritschem i Gerdą Maurus.
Quo Vadis: „Kobieta bez serca".
Splendid Film śpiewno - - dźwiękowy „Fox Follies — „New York w nocy".
Stylowy: „Kobieta z bruku".
Świt: „Z dnia na dzień" Goetla.
Światowid: „Upadły anioł" (dźwiękowy)
Tęcza: „Szampańskie życie" film śpiewno-muzyczny z Nancy Caroll.
Wisła: „Przedziwne kłamstwo Niny Petrówny".
Wodewil: „Pat i Patachon pośród ludożerców" i „Bobuś strażakiem".
Bajka: „Z dnia na dzień".
Hollywood: „Bunt kawalerów".
Italja: „Dzika miłość".
Lux: „Grobowiec miłości" (Dugfin).
Maska: „W szponach djablicy".
Mewa: „Motyl brukowy".
Muza: „Miłość kozaka".
Promień „Pustynia w płomieniach"
Praga: „Szachownica serc".
Riviera: „Człowiek o błękitnej duszy".
Sokół: „Ponad śnieg".
Trianon: „Grzeszki markiza".
Tombola: „Pewien młody człowiek" i „Dziewczę z temperamentem".



MARY BRIAN
młodziutka gwiazda „Paramountu".

TRZY GŁOŚNE SZTUKI TEATRALNE NA SREBRNYM EKRANIE

Słynna amerykańska wytwórnia filmowa Metro-Goldwyn - Mayer wyprodukowała trzy filmy, których treść zaczerpnięta została z trzech głośnych sztuk teatralnych, które przypadkowo w tym sezonie grane były na scenach polskich. Są to: „Proces Mary Dugan", „Koniec Pani Cheney" i „Anna Christie".



ZOFJA BATYCKA
nowa gwiazda polska w filmie „Dusze w niewoli".

RAMON NOVARRO W FILMIE DŹWIĘKOWYM

Skrzydlata flota.

Na horyzoncie dźwiękowego filmu amerykańskiego, obok „Białych Cieni" i „Śpiewającego błazna", ukazał się nowy rewelacyjny film dźwiękowy, tembardziej atrakcyjny, że występuje w nim Ramon Novarro. Film ten demonstrowany jest obecnie z wielkiem powodzeniem w Londynie, Paryżu i Wiedniu.

Myśl stworzenia epopei lotniczej powstała w sercach jej wykonawców jeszcze przed rokiem, gdy cały świat żył pod wrażeniami triumfalnych i tragicznych przelotów przez ocean. Wtedy to, przy wybitnem poparciu departamentu lotnictwa Stanów Zjednoczonych, wykorzystując w szerokim zakresie genjalny wynalazek filmu dźwiękowego, zrealizowano obraz, który jest prawdziwym wyrazem naszej epoki. Olbrzymi rozwój lotnictwa, bezprzykładne bohaterstwo pilotów, udoskonalenia techniczne i szereg brawurowych zdobyczy na polu akrobatyki powietrznej — to wszystko posłużyło za tło „Skrzydlatej Flocie". Do rozporządzenia reżysera dał Rząd amerykański 345 samolotów i hydroplanów, 16 okrętów, łodzie motorowe, lotniska, hangary oraz wielki okręt „Langley" z olbrzymiem lotniskiem na górnym pokładzie. Prócz tego do współrealizacji obrazu zaproszono najwytrawniejszych pilotów Ameryki, z Karolem Lindberghiem na czele. Ramon Novarro, który w „Skrzydlatej Flocie" kreuje główną rolę, musiał wstąpić do szkoły pilotów, którą ukończył z odznaczeniem. Na filmie oddane zostały wszystkie emocjonujące odgłosy samolotów, burze morskie, pieśni lotników etc.

NOWE POLSKIE FILMY

Premjery „Kultu ciała" i „Urody życia" odbędą się w połowie stycznia.



ZOFJA BATYCKA
BOLESŁAW MIERZEJEWSKI
w filmie „Dusze w niewoli" wg. powieści Prusa.



IWAN MOZŻUCHIN
jako „Biały szatan".

POPŁOCH W TEATRZE MEKSYKAŃSKIM

Lupe Velez, bohaterka najnowszego filmu Griffitha „Kobieta z bruku", była tancerką w Meksyku, zanim stała się gwiazdą filmową w Hollywood. Prawdziwe jej nazwisko brzmi Lupe Villalobos. Córka znanej śpiewaczki operetkowej, młodziutka Lupe dała się tak rychło poznać z gwałtownego temperamentu, że przezwano ją „Lucas Velez", co w gwarze meksykańskiej znaczy „Narwana" albo „Szalona".

Pewnego dnia za kulisami teatru „El Lirico" powstał rumor. Inspicjent wpadł do dyrektora wołając:

— „Chodź pan! Narwana Lupe chce się zabić!"

Dyrektor pobiegł i wyrwał aktoreczce rewolwer... z którym wybierała się właśnie do krawcowej, aby, pod terorem, odebrać swoją nową suknię, za którą nie miała czem zapłacić...

Rewolwer nie był zresztą nabity...

Z ŻYCIA PARTJI

WARSZAWSKA ORGANIZACJA P. P. S.

OKR. PPS. Warszawa-Podmiejska. Posiedzenie Egzekutywy odbędzie się wyjątkowo w poniedziałek, 30 b. m., o godz. 6 wiecz. Członków Egzekutywy o punktualne przybycie prosi Sekretarjat.

MŁODZIEŻ

Koło im. L. Misiołka. Dziś o godz. 10 wiecz. w lokalu Koła im. L. Misiołka, Dzielna 95, odbędzie się tradycyjny „opłatek" dla członków Warsz. Org. Młodz. T. U. R.

Sekcja deklamacji chóralnej Koło Org. Mł. T.U.R. im. Waryńskiego, odbędzie lekcje w piątek, 27 b. m., o godz. 7 (ul. Długa 19).

POKWITOWANIE

Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci otrzymało na Gwiazdkę dla dzieci: od Zw. Zaw. Rob. Budowlanych zł. 40 90. Laura Ossowska zł. 3. Ela Drożniakówna zł. 10. Hala Nowakowska zł. 2. Jaśka i Jurek Suchopańscy zł. 6. Uzorowicz zł. 5.

CO USŁYSZYMY PRZEZ WARSZAWSKIE RADJO?

DZIŚ

11.58 — 12.05 Sygnał czasu. 12.05 — 13.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.10 Komunikat meteorologiczny. 13.20 — 17.00 Przerwa. 17.00 Słuchowisko dla dzieci młodszych pióra p. Janiny Porazińskiej p. t. „Chodźmy do szopeczki". 17.45 — 18.15 Muzyka z Krakowa. 18.15 — 19.00 Słuchowisko dla młodzieży z Wilna. 19.00 — 21.30 Przerwa. 21.30 — 24.00 Audycja zbiorowa pięciu polskich stacji. 24.00 — 01.15 Pasterka z Katowic.

ŚRODA 25 grudnia. I-szy dzień Bożego Narodzenia.

10.15 Nabożeństwo z Katedry poznańskiej. 11.58 — 12.10 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego. Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.10—16.00 Przerwa. 16.00 — 17.00 Polska muzyka taneczna z Katowic. 17.10 — 18.00 Muzyka taneczna z Krakowa. 18.00 — 20.00 Przerwa. 20.00 — 22.00 Audycja zbiorowa czterech polskich stacyj: Wilna, Poznania, Katowic i Krakowa: 20.00 — 20.30 — Wilno, 20.30—21.00 — Poznań, 21.00 — 22.00 — Kraków. 22.00 Po audycji zbiorowej nadana będzi z Warszawy do godz. 24.00 muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

CZWARTEK, 26 grudnia. II-gi dzień świąt.

10.15 Nabożeństwo z Katedry poznańskiej. 11.58 — 12.10 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego. Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. Komunikat meteorologiczny. 12.10 Poranek symfoniczny z Filharmonjii Warszawskiej. Wykonawcy: 14.20 a) Brzeziński: Mazur „Matulu kochana". 14.30 „Gospodarka pradziadów 200 lat temu". 14.50 W. Kaczyński: a) Polka, b) Polka mazurka, c) Oberek. 15.00 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.20 Słuchowisko p. t. „Wesele Małgorzatki". 16.00 O tajemnicach Marsa. 16.20 — 17.00 Audycja dla dzieci z Poznania. 17.00 „O zabawach i uroczystościach świątecznych na dworze Władysława IV. 17.20 Koncert orkiestry Dyrek. Tramw. Miejskich pod dyr. Leona Cymermana. 19.00 Rozmaitości. 19.25 — 19.55 „Fraszki" J. Kochanowskiego ze wstawkami muzycznemi (dawne tańce z opery „Jakób Lutnista" Henryka Opieńskiego). 19.58—20.00. Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego. 20.00 Odczytanie programu na dzień następny. 20.05 Recital śpiewaczy Enrico de Franceschi. 21.00 Feljeton świąteczny. 21.15 Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Bronisława Szulca, 8-letni Henio i 10-letnia Irenka Peluli (xylofony), Kazimierz Szerszyński (śpiew) i prof. Ludwik Urstein (akomp.). 22.15 Komunikaty: meteorologiczny, policyjny, sportowy. 22.25 „Ostatnia fala"—red. Jan Piotrowski. 22.35 Komunikaty PAT. 23.00 — 24.00ł Muzyka taneczna z „Oazy".

KRONIKA

STAN POGODY.

Prawdopodobny przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Rankiem chmurno, na zachodzie i w środku kraju w ciągu dnia dość pogodnie. Na południu i wschodzie możliwy śnieg Nocą dalszy spadek temperatury, dniem lekki mróz. Umiarkowane wiatry wschodnie i południowo - wschodnie.

Okręgowa Dyrekcja Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że wobec nieznacznej frekwencji kuracjuszy w Ciechocinku w bieżącym sezonie zimowym, poczynając od 1 stycznia 1930 r. do 31 marca 1930 r. odwołuje się kursowanie wagonów bezpośredniej komunikacji Warszawa—Ciechocinek w pociągach odjeżdżających z dworca Głównego w Warszawie Nr 417 o godz. 15.30 i Nr. 415 o godz. 23.40, jak również w pociągach przyjeżdżających na tenże dworzec Nr. 416 o godz. 6,00 i Nr. 418 o godz. 14.45.

Pocztowa Kasa Oszczędności komunikuje, że w dniu dzisiejszym kasy instytucji czynne będą dla klijentów do godz. 11 przed poł.

ZE SPORTU

ŚWIĘTA POD ZNAKIEM SPOKOJU W SPORCIE

Święta Bożego Narodzenia spędzi polski świat sportowy bardzo spokojnie. Prócz meczów piłkarskich na Śląsku i spotkań w grach sportowych w Łodzi i Poznaniu, nie odbędą się żadne ważniejsze zawody. W Zakopanem 25 i 26 b. m. odbędzie się jubileuszowy zjazd Polskiego Związku Narciarskiego połączony z pierwszym konkursem skoków narciarskich. W stolicy łyżwiarze i hokeiści trenować będą na świeżo otwartych ślizgawkach. Drużyna hokejowa Pogoni lwowskiej grać będzie dwa mecze w Opawie z Troppauer E. V., zaś hokeiści Legji grają 25 b. m. w Klagenfurt, 26 b. m. w Villach, a 27 b. m. w Wiedniu z Wiener E. V. Ib.

ŚWIETNE SUKCESY HOKEISTÓW LEGJI I POGONI

Wiedeń. Drużyna hokejowa Legji rozegrała swój pierwszy zagraniczny mecz z S. K. Mödling, wygrywając w stosunku 3:0 (0:0, 1:0, 2:0) i mając nad przeciwnikiem, zwłaszcza w ostatniej tercji, wyraźną przewagę. Bramki dla Legji zdobyli Pastecki (1) i Szenajch (2).

Drużyna Pogoni lwowskiej rozegrała swój trzeci mecz na terenie zagranicznym, zwyciężając zespół Cottage E. V. w stosunku 4:1. Po tym meczu Pogoń wyjechała do Opawy.

NOWE WŁADZE W. K. W. „WISŁA"

W dniach 15 i 22 b. m. odbyło się walne roczne zebranie członków jedynego demokratycznego klubu wioślarskiego „Wisła", na którem przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z działalności zarządu, komisji sportowej oraz sekcyj: żeglarskiej i turystycznej. Następnie zatwierdzono sprawozdanie kasowe i preliminarz budżetowy na rok 1930 Wybory do władz klubu dały wynik następujący: prezes — Edmund Bernatowicz, wice-prezes Miłosław Juszkiewicz, członkowie: Wł. Grzelak, St Kaniewski, Franc. Eychhorn, W. Zajączkowski, W. Rajnert, T. Guzowski, M. Starzyński, Cz. Kieliszczyk. Wł. Nowotka i A. Bednarczuk. Jest to za wyjątkiem trzech ostatnich nazwisk skład poprzedniego zarządu Do komisji sportowej weszli: R. Taff, St Bętkowski, H. Szymański, R. Przybylski, M Kałędkiewicz. W. Samol i J. Zgliński. Do komisji rewizyjnej: Łupiński, Ram i L. Szafrański.

ŚMIERTELNE POSTRZELENIE

Nocy ub. w szpitalu Przemienienia Pańskiego zmarł 40-letni Jan Piotrowski, mechanik, który w ub. sobotę, przy ul. Małej Nr. 6, w mieszkaniu brata swego, urzędnika, Wincentego, był postrzelony z rewolweru w brzuch przez bratową swą, 36-letnią Leonardę. Piotrowską aresztowano. Przyczyna zabójstwa był — podobno zatarg mieszkaniowy.

SAMOBÓJSTWO STARCA

Wczoraj w nocy w mieszkaniu własnem przy ul. Grottgera Nr. 25, targnął się na życie 77-letni Romuald Leszczyc-Janiszewski który w tym celu odkręcił wszystkie kurki przy lampie gazowej i maszynce. Wczoraj rano sąsiedzi znaleźli starca, nie dającego już oznak życia. Lekarz stwierdził śmierć Przyczyna samobójstwa — długotrwała nieuleczalna choroba.

WYBUCH ZAPRAWY DO PODŁOGI

Przy ul. Nowy Świat 16, w pokojach kawalerskich na 4 piętrze, gdy numerowy 19-letni Zygmunt Wretczak przygotowywał zaprawę do podłogi, paląc papierosa, nastąpił wybuch. Płomienie buchnęły na Wretczaka, który doznał poparzenia twarzy, rąk, nóg i klatki piersiowej. Nieszczęśliwego w stanie ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala św. Rocha.

TRAGEDJA URZĘDNIKA

W bramie domu przy ul. Senatorskiej 6, targnął się na życie 22-letni Folf Liwsen, urzędnik (Pawia 31). Pogotowie przewiozło nieszczęśliwego do szpitala św. Rocha.

WYPADEK SAMOCHODOWY

Na ul. Ząbkowskiej, róg Brzeskiej pod samochód dostała się kobieta, niewiadomego nazwiska i adresu, lat około 30. Przejechaną, nieprzytomną wskutek ogólnego potłuczenia, przewiozło Pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego. Kierowcę zatrzymano w 14 komisarjacie.

NIEDOLA EKSMITOWANEGO

Przy ul. Karolkowej Nr. 70, jeszcze w październiku r. b. właściciel domu, Bolesław Węgrowicz, eksmitował dozorcę swego, Józefa Ząbka. Eksmitowany wraz z żoną i trojgiem dzieci ulokował się w szopie na podwórzu.

Wczoraj Ząbek wskutek zimna i wycieńczenia z głodu — stracił przytomność. Wezwany lekarz Pogotowia udzielił Ząbkowi pomocy i pozostawił go na miejscu. Nad Z. roztoczyli chwilowo opiekę sąsiedzi.

TEATR i MUZYKA

TEATR I MUZYKA

Na dzień 26 grudnia.

Wielki

o 3 pp. „Pan Twardowski"
o 8 w. „H a l k a"

Narodowy

o 4 pp. „Pan Jowialski"
o 8 w. „Kres wędrówki"

Nowy

„Adwokat i róże"

Letni

o 4 pp. „Wywczasy donżuana"
o 8 w. „Panna z dyplomacji"

TEATR „ATENEUM" (ul. Czerwonego Krzyża 20). Świetna, pełna humoru farsa „Pani Prezesowa" grana będzie tylko do dnia 30 b. m.; 31 b. m., t. j. w Sylwestra, odbędzie się premjera przepięknego widowiska folklorystycznego ze śpiewami i tańcami H. Roj-Rytardowej i M. Rytarda z muzyką St. Mierczyńskiego p. t. „Podhale tańczy".

Dnia 26, t. j. w drugi dzień świąt oraz w niedzielę, 29 b. m., o godz. 4 popoł. rewja tańców ludowych w wykonaniu b. artystów baletu Opery Katowickiej, głośnych z wypadków w Opolu. Dziś teatr nieczynny.

Teatr Wielki. Nieczynny we wtorek i środę. W czwartek o godz. 3 popoł. „Pan Twardowski"; wieczorem „Halka". W piątek „Rigoletto".

Teatr Narodowy. Dziś i jutro nieczynny. W czwartek o godz. 4 popoł. „Pan Jowialski". Wieczorem i dni następnych „Kres wędrówki".

Teatr Nowy. Dziś i jutro nieczynny. W czwartek wieczorem Szaniawskiego „Adwokat i róże".

Teatr Letni. Dziś i jutro nieczynny. W czwartek o godz. 4 popoł. „Wywczasy donżuana". Wieczorem i dni następnych „Panna z dyplomacji".

Teatr Polski. Dziś teatr zamknięty. Jutro i dni następnych „Rewizor". W czwartek o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych „Pan Topaz".

Teatr Mały. Dziś teatr zamknięty. Jutro i dni następnych „Czarujący emeryt". W czwartek o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych „Olimpja".

Teatr „Mignon". Rewja „Od babki po sam alembik".

Operetka L. Messal (Marszałkowska 114). Dziś teatr nieczynny. Codziennie „Bohaterowie".

Teatr „Qui Pro Quo". Dziś teatr nieczynny. Jutro tylko jedno przedstawienie o g. 9,45. Od czwartku normalnie po dwa przedstawienia rewji „Coś wisi w powietrzu".

Teatr „Morskie Oko". Dziś teatr nieczynny. Jutro jedyne o godz. 10 przedstawienie rewji „Cała Warszawa".

Teatr dla dzieci w „Capitolu" (Marszałkowska 125). W drugi dzień świąt, 26 b. m., o godz. 12,15 „Królewicz Bobo i psotne djablątko" oraz drugi raz i ostatni w sezonie „Tomcio-Paluch".

Teatr radości „Uciecha" dla dzieci (Złota 72). W czwartek, 26 b. m., i w niedzielę, 29 b. m., o godz. 12,30 w poł. premjera bajki Porazińskiej p. t. „Sabcia i Marysia Brudas", komedyjka „Pani, pan sędzia i Kazia", „Jasełka - Kukiełki" Szelerra oraz opowieść „Wigilijna Gwiazdka Michasia".

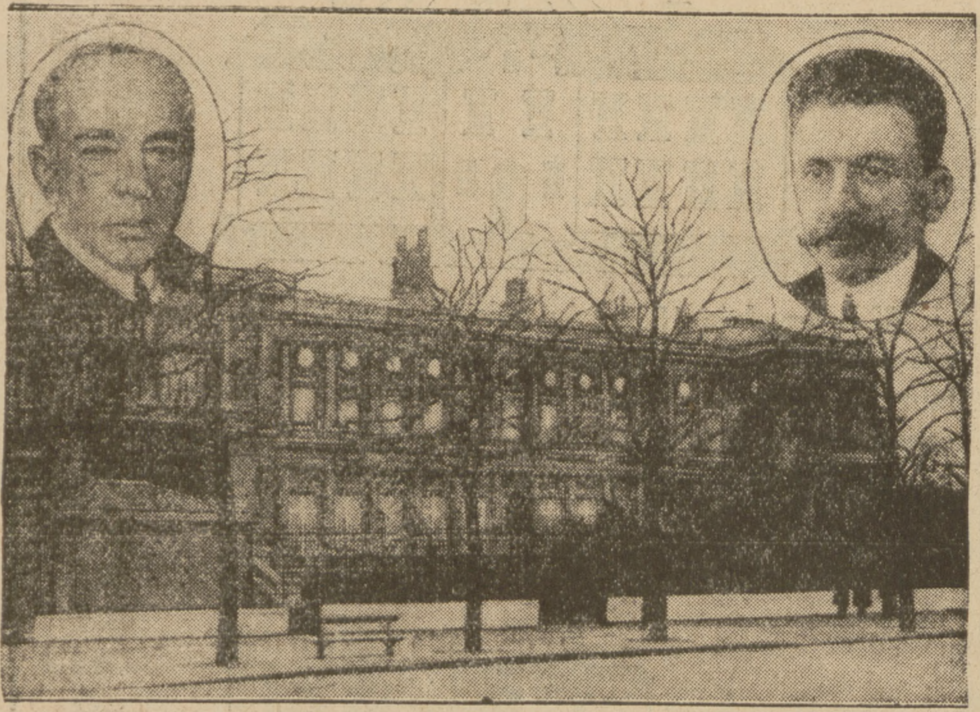
Teatr dla dzieci i młodzieży w „Hollywood". Przedstawienie dla dzieci i dorosłych p. t. „Jasełka, Betlejem Polskie" w czwartek, 26 b. m., o godz. 12,15, w piątek, 27 b. m., o godz. 12,15, w sobotę, 28 b. m., o godz. 3 popoł., w niedzielę, 29 b. m. o 12,15 Udział bierze 86 osób. Bilety u Chodowieckiego, Krak. Przedmieście Nr. 9.

Jasełka w kinoteatrze „Praga" (Targowa Nr. 71). Teatr dla młodzieży odegra w czwartek, 26 b. m., o godz. 1 popoł. oraz dni następnych w kinoteatrze „Praga", Targowa Nr. 71, Jasełkę (Szopkę Polską).

Sala Rady Miejskiej. Na gwiazdkowym kiermaszu „Pewuka" Ligi Samowystarczalności Gospodarczej, poczynając od 25 b. m. godz. 16 odbywać się będą przedstawienia dla dzieci. Środa „Tomcio-Paluch", czwartek „Kot w butach" i „Św. Mikołaj". Kino. Wieczorem dancing.

Teatr „Muza" (Mokotowska 73). W środę, czwartek i niedzielę o godz. 12,15 „Jasełka" w 4-ch aktach ze śpiewami i tańcami J. Porazińskiej.

ŚWIAT W ILUSTRACJI



W TYM GMACHU ZADECYDOWANA ZOSTANIE SPRAWA SAARY.

W powyżej reprodukowanym gmachu odbywają się rokowania francusko-niemieckie w sprawie Saary. W owalu przewodniczący obu delegacyj.



SNOWDEN ZASTOSUJE SANKCJE KARNE.

Według doniesień paryskich, zamierza angielski sekretarz stanu Snowden zażądać od Niemiec zgody na stosowanie sankcyj karnych na wypadek, gdyby Niemcy nie wypełniły swych zobowiązań wobec planu Younga.



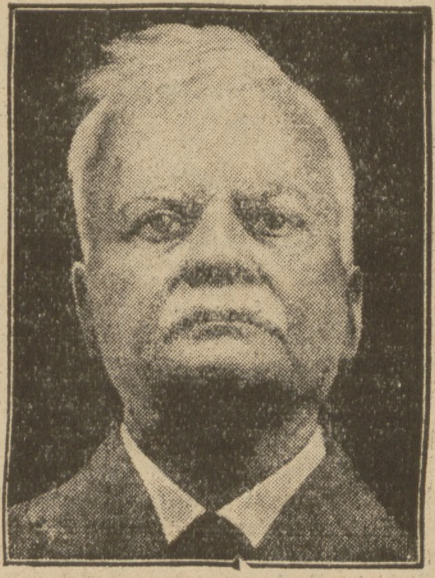
W NOC WIGILIJNĄ.

Arcydzieło Albrechta Dürera.



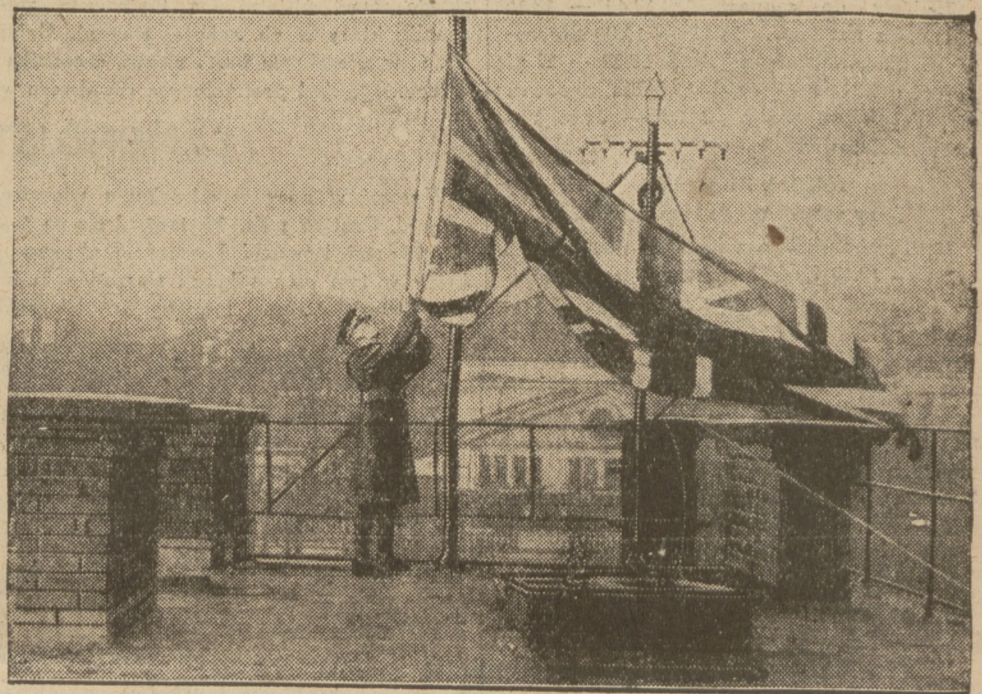
NOWY AMBASADOR ST. ZJEDNOCZONYCH W PARYŻU.

Senator Edge (z prawej) rozmawia z ministrem spraw zagranicznych Francji, Briandem. W tyle widzimy szefa protokułu dyplomatycznego we Francji de Fouquieres i attache amerykańskiego.



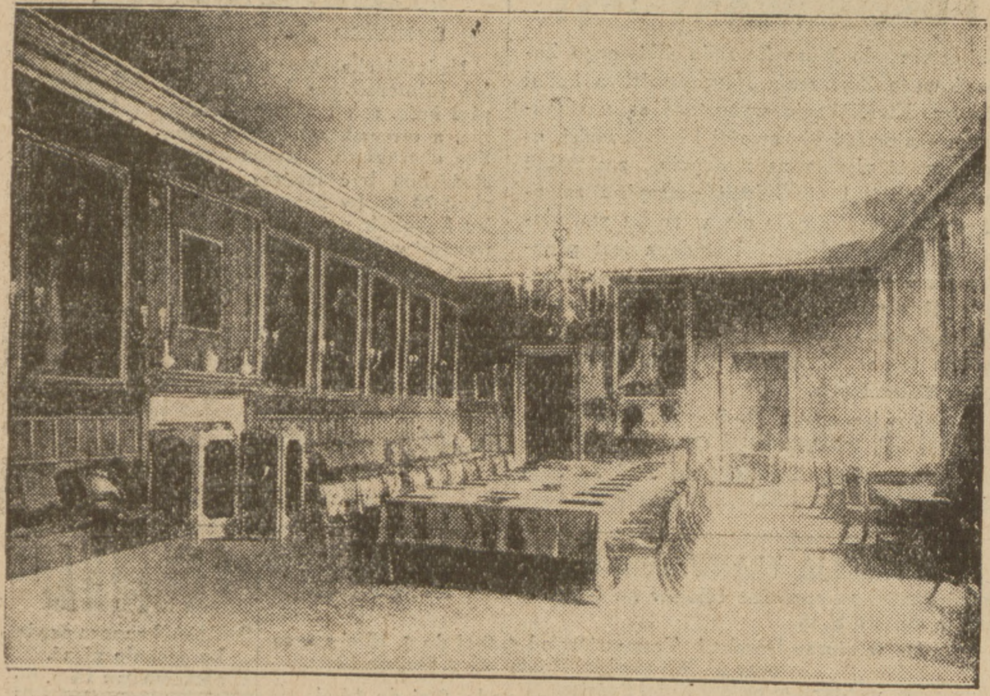
ZAINIS

nowy Prezydent Grecji, wybrany z obozu Venizelosa.



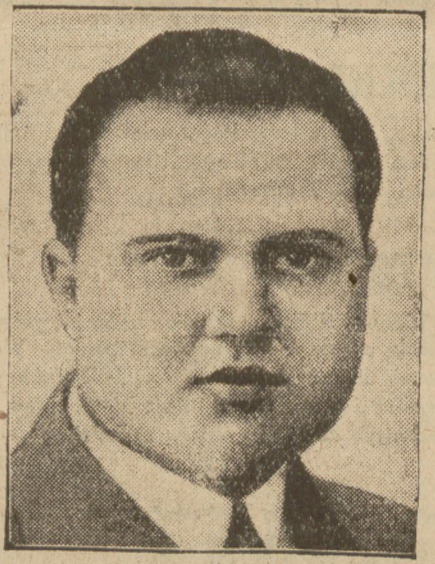
OSTATNIE ODDZIAŁY ANGIELSKIE OPUŚCIŁY NADRENJĘ.

Dnia 12 grudnia opuszczające miasto Wiesbaden wojska angielskie zdjęły flagę angielską, powiewającą nad budynkiem głównej kwatery angielskiej.



DOKOŁA KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ.

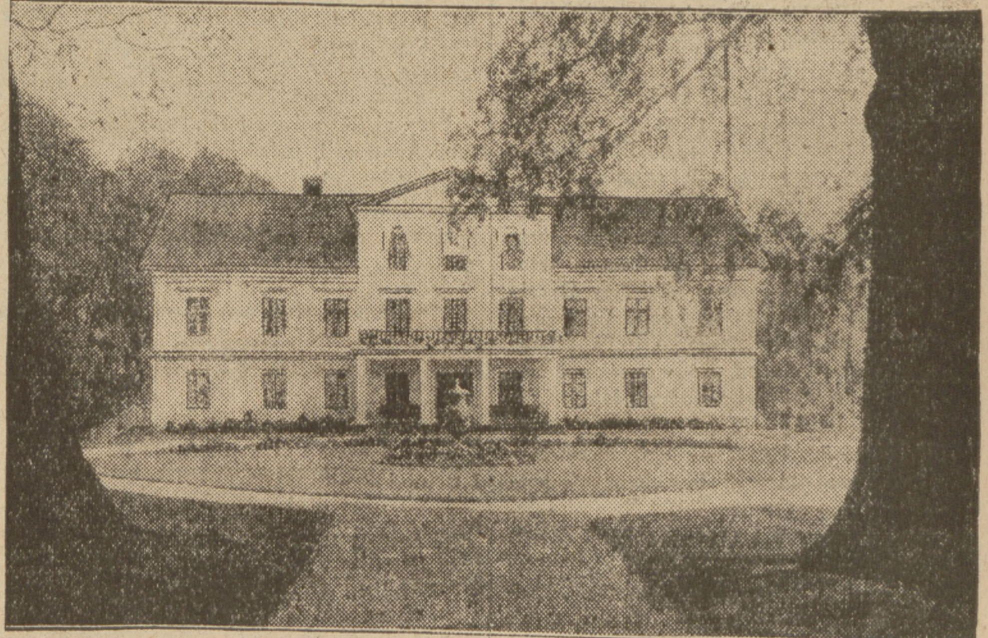
W tej sali odbędzie się w styczniu 1930 r. konferencja rozbrojeniowa pięciu mocarstw t. j. Anglji, Stanów Zjednoczonych, Japonji, Francji i Włoch.



ARESZTOWANIE TETZNERA

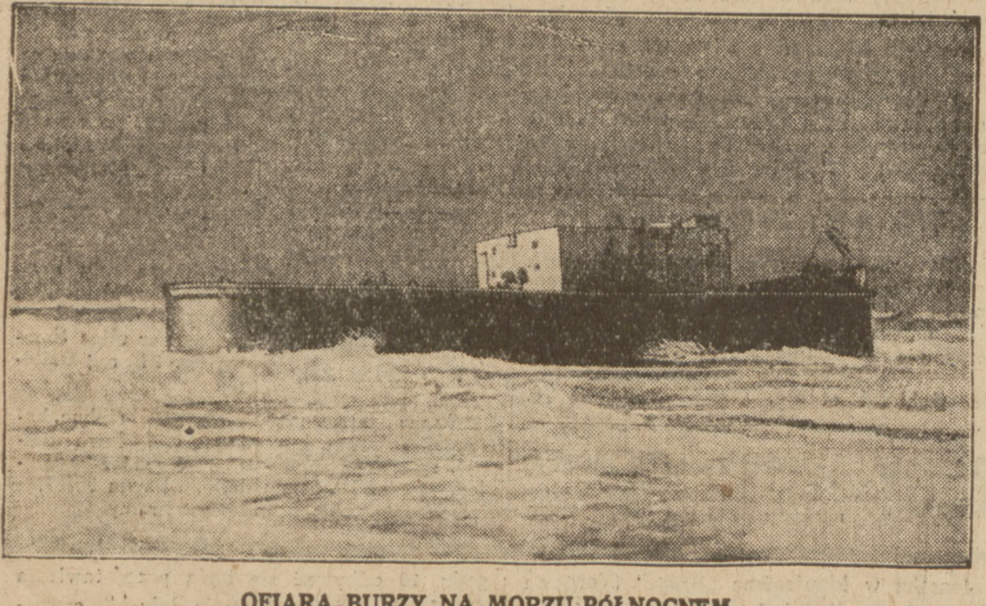
Jeden z kupców berlińskich, niejaki Kurt Tetzner ubezpieczył się na życie na sumę 145.000 marek niem., a następnie zamordował nieznajomego, ulokował trupa we własnym samochodzie i spalił zwłoki wraz z autem, aby w ten sposób upozorować własną śmierć. Rzeczywiście w dziennikach ukazały się wzmianki o zamordowaniu kupca, a zwłoki nieznajomego pochowane zostały pod nazwiskiem Tetznera.

Sprawa jednak wydała się, gdy Tetzner telefonował do żony, aby podjęła sumę ubezpieczeniową. Rozmowa została przypadkiem czy rozmyślnie podsłuchana i Tetzner został aresztowany w Strasburgu.



SŁYNNY PAŁAC — PASTWĄ POŻARU.

Ostatnio wybuchł w pałacu dóbr rycerskich Rottneros w Wermlandji (Szwecja) pożar, który zniszczył go doszczętnie. Pałac ten pod nazwą „Ekeby" unieśmiertelniła sławna pisarka szwedzka, Selma Lagerlöf w swej powieści „Gösta Berling".



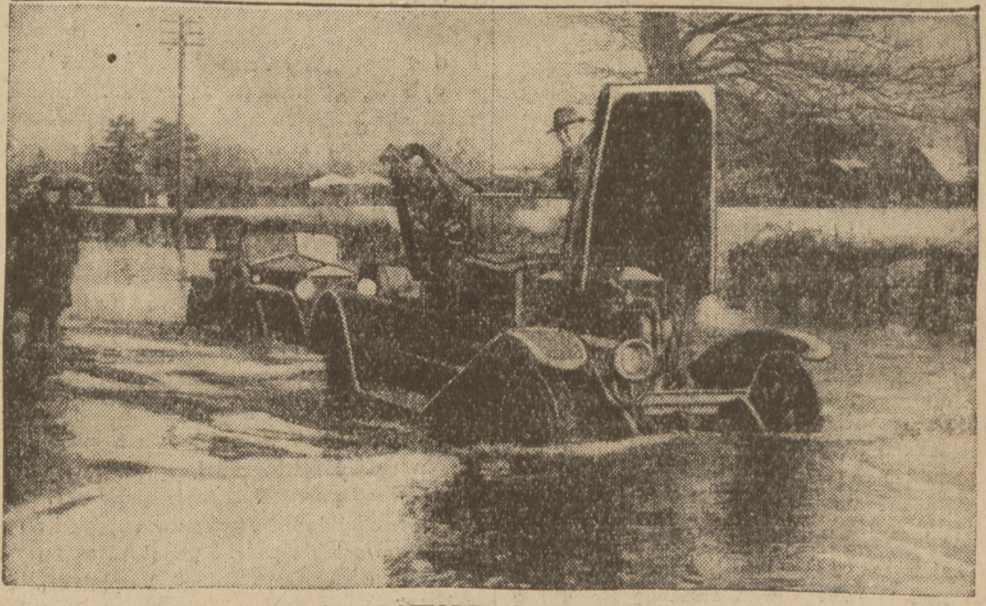
OFIARA BURZY NA MORZU PÓŁNOCNEM.

Okręt służący do przewożenia olejów — zbudowany w Niemczech dla Francji na konto długów reparacyjnych — zaskoczony przez burzę przy holowaniu go z Lubeki do Cherbourga, został oderwany od holownika i wyrzucony na ląd, na wyspie Sylt.



STUCKLEN

socjalistyczny poseł do parlamentu niemieckiego został mianowany komisarzem do spraw repatrjacji.



GROŹBA POWODZI W LONDYNIE.

Wskutek ulewnych deszczów wylew wód Tamizy przybiera coraz większe rozmiary. Na gościńcu z Hampton Court do Sunburg (w dolinie Tamizy na zachód od Londynu) podróż — o ile można z powyższej ryciny wnioskować — nie należy do przyjemności.

Redaktor naczelny MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI. Redaktor odpowiedzialny MARJAN MURAWSKI. Wydawca RADA NACZELNA P. P. S

Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7.